



ORZEŁ BIAŁY

Polska walczyca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 48 (183)

NIEDZIELA, 2 GRUDNIA 1945 R.

CENA 15 LIRÓW

ANDRZEJ RUSIŃKO

Czy ku „jednemu światu”?

Idea „jednego świata” — co niedawno było jedynie tytułem książki zmarłego polityka amerykańskiego — robi coraz nowo postępy.

Z literatury przeszła do przemówień mężów stanu, odzywa się coraz częściej w światowej publicystyce, a nawet zaczyna oddziaływać na koncepcje dyplomatyczne organizacji Zjednoczonych Narodów. „Wielką trójkę” wojennej koalicji antyniemieckiej, która obradowała po raz ostatni w Poczdamie na dymiącym jeszcze zgłiszczach pokonanych Niemiec i przed kapitulacją Japonii, zastąpiła nowa, angielska „trójka” dzierżycieli i strażników bomby atomowej, czyli technicznego narzędzia m. złiwiej władzy nad całym „jednym światem”.

Powstaniu tej obecnej „atomowej trójki” towarzyszy — omdwójno ostatnio na tych łamach — zasadniczy zwrot w układzie sił międzynarodowych. Konferencja waszyngtońska Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Kanady zwróciła się do wszystkich narodów, traktując je na zasadzie demokratycznej równości, a pod adresem narodów mniejszych wysłała na nowo słowa ciepła i pełne szacunku, jak ostatnio, choćby w Brukseli z ust Churchilla, który widać nie czuje już teraz w tym zakresie skępowań epoki Teheranu-Jalży-Poczdamu.

Faktyczna nieobecność Związku Sowieckiego w aktualnych pracach Narodów Zjednoczonych wpływa niewątpliwie na ich ducha w kierunku nawrotu do ideałów pierwszego okresu wojny. Do tego okresu, kiedy ZSRR był również nieobecny i stał jeszcze w przyjaźniej neutralności za Hitlerem, związany z nim układem o nicagregji, a narody koalicji antyniemieckiej miały jeszcze wyraźną ideologiczną demokrację i wolność, sformułowaną w Kartie Atlantycznej i kiedy... Polska była nazywana publicznie, z najwyższych trybun państwowych „nałchinnym światem”. Głównym wyrazem tego zwrotu i nawrotu zarządził w świecie marynarki amerykańskiej, w której ogłosił swoich 12 punktów, będących powtórzeniem i nowym sformułowaniem zasad Kartę Atlantycznej.

Równocześnie z Norymbergi powojno wspomnieniem tych czasów, gdy nazwiska Hitler i Stalin były związane razem i wymawiane jednym tchem. Oskarżyciele odczytał mowę Hitlera na tajnym zebraniu dowódców wojskowych, wygłoszoną przed atakiem na Polskę. Hitler nazwał wówczas Stalina jedynym silnym obok siebie człowiekiem, stawiając Mussoliniego o pół kroku w tyle, a stawiając spośród postaci historycznych... Dżingis-Chana. I równocześnie mnoży się w świecie głosy przeobrażenia z powodu tego, co dzieje się z Europą na wschodzie kontynentu pod okupacją sowiecką i co stamtąd grozi zachodowi (Bevin), a znakomity pisarz Bertrand Russell oświadcza, że o byt cywilizacji jest tylko pół spokojny, póki trwa monopol bomby atomowej w rękach dotychczasowych, co jest oceniane na okres tylko 2-5 lat. Dlatego Russell domaga się zabezpieczenia na stałe tego monopolu, choćby przy pomocy wojny, wywołanej w jej obronie, ale przed upływem terminu wygaśnięcia monopolu. Trzeba jednak zaznaczyć, że nikt ścisłe i pewnie nie zdola nigdy tego terminu ustalić.

Rozumowanie angielskiego myśliciela naciągałoby uzupelnienie pewnymi przypuszczeniami, które znakomicie potwierdza jego alarmujące wnioski. Przeciwnie na obszarach, rządzących kiedyś przez Dżingis-Chana, istnieją dziś państwa, któremu jego zabójczy przekazał w testamentie ideę podbijania świata. Lenin — jak przypomnieliśmy

niedawno — wszak powiedział, że albo świat cały stanie się komunistyczny, albo ustrój komunistyczny nie m. że się ostać na obszarach Związku Sowieckiego. Gdy bomba atomowa przestanie być monopolnym narzędziem demokratycznych, czy można więc mieć wątpliwości, że stanie się bezsilnym narzędziem imperializmu bolszewickiego, jak to złowieszco przewiduje Russell?

Niepokój o losy cywilizacji i przyszłość świata pogłębia się i zatacza co raz szersze kręgi. Ostatnio w brytyjskiej Izbie Gmin mówił na ten temat liberalny poseł C. Davies. W dzisiejszej sytuacji, wytworzonej przez odkrycie bomby atomowej, domaga się on energicznych i realnych zabezpieczeń pokój świata:

„Niechaj więc powstanie jeden rząd światowy — żadnego „veta” dla jednego lub kilku państw, wynoszących się ponad prawo, żadnego dzielenia świata na państwa nad prawem i państwa niżej prawa... Wolą naszą jest, że powinno być na świecie jedno państwo suwerenne, obejmujące wszystkie narody, a władzy jego wszystkie narody winny się podporządkować. Niechaj to suwerenne państwo stworzy zakon praw dla rządzania ludźmi i narodami. Niechaj ono i tylko ono posiada władzę narzucania rządów prawa każdemu bez wyjątku zbrojny, kimkolwiek by on był i skądkolwiek by on nadszedł.”

W tej samej mowie C. Davies nazywa dotychczasowe zabiegi demokratycznych

mężów stanu „wielkimi słowami”. Trudno nie wziąć pod uwagę tych obaw, o realną gotowość narodów demokratycznych do zabezpieczenia monopolu bomby atomowej, a więc — jak mówi Russell — do ewentualności wojny w obronie cywilizacji, która byłaby spóźniona po uzyskaniu tajemnicy atomowej przez drugą stronę. Z rozumowania Russella wynika, że musiałaby to być chyba wojna uprzedzająca, prewencyjna.

Jak wypadła porównanie dzisiejsze gotowości wojennej z jednej strony demokratycznych Narodów Zjednoczonych, a z drugiej — Związku Sowieckiego?

Technicznie i gospodarczo świat demokracji stoi niewątpliwie wyżej. Koroną wyższości technicznej jest właśnie bomba atomowa, a bogactwa krajów anglosaskich nie zostały prawie w żaden sposób zmniejszone wojenną, ani istotnie nadwyżają one, ani wyczerpane. Tak samo posiadają one, razem wzięte, większy zasób sił ludzkich, które przy tym mniej zostały uszczuplone przez straty wojenne. Gotowość militarna narodów demokratycznych jest jednak — zwłaszcza na obszarze Europy — niewątpliwie niż za. Mocarstwa zachodnie bowiem skwapliwie i szybko rozpoczęły stopniową demobilizację, z czego wnosić można, że mają w tej chwili pod bronią siły znacznie mniejsze niż te, które strzegą dziś granic okupacji sowieckiej.

Sprawa demobilizacji wreszcie przedstawia się zupełnie odmiennie i wręcz odwrotnie po obu stronach. Żołnierzy narodów zachodnich, a zwłaszcza żołnierzy brytyjski i amerykański, pragnie całym sercem tej demobilizacji oraz powrotu do życia cywilnego. Oznacza to dla niego: dobrobyt i najniżsi taki sam, jak w wojsku, większą wygodę, wolność i bezpieczeństwo osobiste, dom i rodzinę, spokój, twórczą pracę. Dlatego marzy o zdżeniu mundurów i spełnieniu obowiązku wojennego. Równocześnie jego powrót do ojczyzny nie grozi rządów żadnymi trudnościami, gr. żnymi dla porządku społecznego i politycznego państwa.

(Dokończenie na str. 12.)

OTWARCIE TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ

W dniu 22 listopada odbyło się w Anconie w obecności Dowódcy Korpusu konstytucyjnie zebranie Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, które przerwało swe prace we wrześniu 1939 r. i obecnie zostało znów powołane do życia.

Celem Towarzystwa, którego członkami są wszyscy oficerowie 2. Korpusu, jest krzewienie i popieranie wiedzy wojskowej i ogólnej oraz samokształcenie wśród oficerów i podchorążych 2. Korpusu. Cele to Towarzystwo osiąga drogą akcji odczytowej, wydawania czasopism i książek fachowych, pomocy w czytelnictwie przez tworzenie własnych bibliotek, popierania samokształcenia cywilnego przez porady fachowe i pośredniczenie w uzyskiwaniu potrzebnych źródeł.

Zebrań dokonano wyborów Zarządu, który stanowią: gen. Bohusz Szyzko — przewodniczący, płk dypl. Sielecki — wiceprzewodniczący, ppłk dr Folszyn — sekretarz, ppłk Pogonowski — skarbnik.

W czasie zebrania zabrał głos Dowódca Korpusu, gen. Anders, który powiedział m. inn.: „Witam wszystkich Panów, którzy zebraли się tutaj, aby odtworzyć Towarzystwo Wiedzy Wojskowej. Cele tego towarzystwa, którego prace przerwała wojna, były dwa: 1) kształcenie i doskonalenie korpusu oficerów zawodowych i rezerwy, 2) ułatwienie kształcenia i prac naukowych we wszystkich dziedzinach nie tylko życia wojskowego.

„Myślę, że w celach tych nie się nie zmienilo. Wślad za wieloma komórkami, które zdołaliśmy odtworzyć na obczyźnie, odtwarzamy również Towarzystwo Wiedzy Wojskowej. Nasz dorobek społeczny jest duży: pomoc dla ludności polskiej w krajach okupowanych, pomoc dla Polaków w Kraju, powołanie do życia organizacji harcerskich i wielu in-

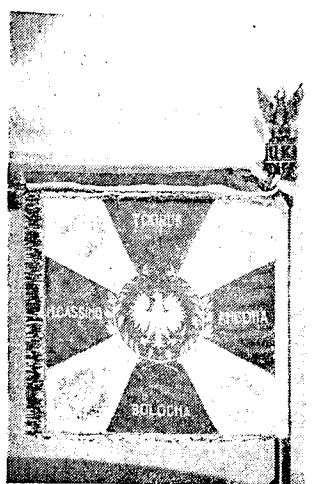
nych, szkolnictwo, a teraz wreszcie odtworzenie istniejących dawniej naukowych komórek wojskowych.

„Dziś zatarła się różnica między oficerami zawodowymi, a oficerami rezerwy. Mamy wielu oficerów zawodowych, którzy muszą jeszcze bardzo popracować nad sobą, aby dogonić postępek techniki, mamy też wielu oficerów rezerwy tak wprowadzonych w sprawy wojska, że niczym nie odróżni się ich od oficerów zawodowych.

„Pamiętam, kiedy kończyłem Wyższą Szkołę Wojenną w Paryżu, gen. Debeney powiedział do nas: Nie myślcie, że w tej szkole nauczyliście się wszystkiego. Ze szkoły wyniosicie tylko metodę, reszta zależy od indywidualnego kształcenia się i pracy człowieka.

„W tych ciężkich czasach, które dziś przeżywamy, musimy sobie zdawać sprawę, że wszystko to, co robimy, robimy dla Polski. I ta komórka, która dziś powołaliśmy do życia, pracuje i pracować będzie dla Polski. Bo wiemy, że Kraj będzie zniszczony i będzie mógł żyć tylko tym, co my mu z sobą przyniesiemy i co tutaj w tak ciężkich warunkach hodujemy.

„Chciałbym, by Panowie w pracy, która dzisiaj podejmujecie, promieniowali na cały 2. Korpus i cała nasza myśl wojskowa”.



Fot. K. Hrynkiwicz

Standard Putku Ułanów Karpackich ufundowany przez społeczeństwo polskie w Rzymie.



Fot. K. Hrynkiwicz

Moment wręczenia standardu przez Dowódcę 2. Korpusu, gen. Andersa. Dowódcę Putku Ułanów Karpackich.

ST. STA.

AZJA W PŁOMIENIACH

Azja płonie, ogarnięta pożogą wojen domowych, episków rewolucyjnych i narodowych dążeń wyzwolenych poza krótki nabrzemka do ostatecznego rozstrzygnięcia gigantycznego konfliktu pomiędzy Rosją i Anglosasami — między eurazjatyckim bolszewizmem i światem anglosaskiej demokracji.

Azja płonie od brzegów Morza Śródziemnego poprzez Persję, Indie, Indonezję i Chiny po brzegi Pacyfiku. Od Ełby w Europie do Oceanu Spokojnego na Dalekim Wschodzie wytorzysta się front zetknięcia i napiecia dwóch światów, w których każdy chciałby stać się „jednym światem”. To o czym marzy jeden z głównych teoretyków hitlerowskiego generała Haushofera, utworzenie antyanglosaskiego bloku od Atlantyku do Pacyfiku stało się faktem dokonany. Blok taki został zorganizowany pod egidą Moskwy. Oprowadzamy Środkową Europę, Moskwa usiłuje pośrednio umocnić się w Mandżurii i północnej Korei, naciskając równocześnie całym ciężarem tego bloku na Południe, gdzie dąży do rozwinięcia i porwania więzów, łączących Imperium Brytyjskie w jedną całość.

Jakże daleka jest dzisiejsza Azja od tej Azji z przełomu XIX i XX wieku, o której pisał pierwszy rosyjski panalista, Sergiusz Juszkow (1885):

„Państwa turecka jest trupem, trupem jest i Cesarstwo Perskie. Chiny na wód umarłe i dokoła nich echa plejada martwych, w historycznym rozwoju zatrzymanych mumii państwowych. Od brzegów Oceanu Wielkiego aż do Morza Śródziemnego — wszędzie atmosfera śmierci: zamarte kultury, państwa bez życia, upadłe rasy!”

A dziś historia ma już za sobą fantastyczny szybki wzrost i równie fantastyczny upadek Imperium Japońskiego. W gronie wielkich mocarstw świata zasiada reprezentant Chiny. Indie są w przedzie dnia otrzymania co najmniej szerokiej autonomii. Rewolucję przeżyła Turcja, wolańscy demagowie są narody Indonezji i Indochin. To obudzenie się i odrodzenie narodów azjatyckich — mamy oczywiście na myśli narody wysokich i starych kultur azjatyckich, w przeciwieństwie do narodów eurazjatyckiego stepu, — nastąpiło w pierwszym rzędzie dzięki rozprzestrzenieniu się na południu Azji i na Dalekim Wschodzie kultury anglosaskiej. Z dwóch ognisk: brytyjskiego i amerykańskiego, kultura ta oddziaływała na narody azjatyckie.

Brytyjskie Imperium kolonialne eksploatując Azję, przyniosło jednak równocześnie za sobą postęp techniczny, oraz znajomość prądów nowoczesnej europejskiej myśli politycznej i społecznej. Linie kolejowe zespoliły ze sobą olbrzymie obszary.

Olbrzymim krokiem w europeizacji Azji stał się udział miliony-wojsk kolonialnych w obydwoich wojnach światowych. Hindus i Malajczyk, który bit się na tyłu frontach wojennych w Europie, namięt przydamy że wszystkim niemal narodom naszego kontynentu, jak-żesz inaczej patrzy dzisiaj na białego człowieka!

Dniosłym czynnikiem w rozbudzeniu narodowych i państwowych ambicji wśród narodów zwiastacza Dalekiego Wschodu była i akcja polityczna Japończyków. To, co się dzieje w tej chwili w Indonezji — na wyspie Jawie — to w dużym stopniu wiążą się z akcją polityczno-ideologiczną powołanego przez Imperium Wschodzącego Świata. Japończyk już od pierwszych lat XX wieku wysuwał i hasło ideologii nar. dów azjatyckich, co się przejawiało nie tylko w popularnym hasle „Azja dla Azjatów”; ale także i w koncepcjach naukowo-historio-ficznych. W pierwszych latach naszego stulecia Japończyk Otakura w swojej książce pt. „Idęcy Wschodem” głosił, opierając się na wynikach badań archeologicznych, nie tylko, że „Azja jest wielką Matką od wiołów stanowiącą jedną”, ale że starożytno kraj śródziemnomorski, aż hen po flandrię na Zachodzie stanowiły jedynie p rytenie i odpryski wielkiej kultury azjatyckiej, której ognisko płonęło przez długie wieki u stóp Himalajów.

Wręcząc Chiny, Indie oraz cały Bliski i Środkowy Wschód już blisko od stulecia stanowiąc cel wysiłków politycznych najpierw białych dyktatorów Moskwy a teraz czterech. Dążąc do obalenia państw kapitalistycznych, Moskwa czerwona uczyniła zagadnienie narodowościowe i narodów kolonialnych najważniejszym narzędem bolszewickiej rewolucji światowej i imperializmu rosyjskiego. Tworząc bolszewickiego programu narodowościowego i walki ludów kolonialnych z imperializmem brytyjskim jest nie kto inny lecz sam Stalin, który jeszcze na długo przed rewolucją bolszewicką tymi właśnie zagadnieniami zajmował się w partii komunistycznej.

„... Rewolucja październikowa — powiedział Stalin — jest pierwszą na świecie rewolucją, która wyrwała z wiecznego snu masy pracujące uciskanych ludów Wschodu i wciągnęła je do walki z imperializmem światowym. Stworzenie rad robotniczych i chłopskich w Persji, Chinach i Indiach na wzór rad w

Rosji świadczy o tym dostatecznie przekonująco. (Stalin: „Przewrót październikowy a kwestia narodowa”).

„... Jedno z dwojga: albo rozkoźystym, zrewo-ucjonizujemy głębokie tły imperializmu — wchodząc kraje kolonialne i półkolonialne i przez to przyspieszimy upadek imperializmu — albo spudujemy tu i przez to zmocnimy imperializm i przez to osłabimy siłę naszego ruchu.” (Stalin: Moment narodowe w budownictwie partyjnym i państwowym — referat na 12 zjeździe RKP (b) 23.IV.1923).

Oto są w krótkim zarysie główne prądy ideologiczne i przyczyny natury politycznej, które wytorzystały dzisiejszą sytuację na terenie Azji.

W tej chwili kilka ognisk pożaru azjatyckiego skupia na sobie uwagę całego świata. Idąc od brzegów Morza Śródziemnego na Wschód, na pierwszym miejscu należy zwrócić uwagę na nieustychające skomplikowany węzeł, wiążący dnośnie sprawy polityki światowej, jakim jest p. granicze Turcji, Persji, Iraku i Rosji. W poprzednim numerze „Orza Białego” omawialiśmy (w tygodniowym przegładzie wydarzeń) przebieg wypadków na terenie perskiego Azerbejdżanu. Obecnie nadeszły do Londynu nowe wiadomości podkreślające groźbę sytuacji w tej części Azji, z których to wiadomości okazuje się, że na tych obszarach rozszerza się także powstanie Kurdów.

Jakkolwiek stosowana jest dziś ścisła cenzura przez zainteresowane rządy — pismo „The Observer” — okazuje się, że powstanie kurdyjskie przekroczyło granicę Iraku, ogarnęło Turcję i obejmuje Persję. Kurdowie są bardziej liczni i lepiej uzbrojeni aniżeli w powstaniach poprzednich. Zjawie się również, że mają dzisiaj bardziej określony program polityczny. Jeden z postulatów domaga się utworzenia republiki kurdyjskiej, jednak wiadomo że kim to nowo planowane państwo miało być połączone, czy będzie ono szukało zbliżenia z Turcją czy też z Irakiem, albo też — podobnie jak Ormianie — będzie ono domagało się przyłączenia do Związku Sowieckiego.

To ostatnio przypuszczenie nie jest niemożliwe, jeśli się weźmie pod uwagę sytuację, jaka wytorzystała się w tym kraju.

„Turcja zgromadziła znaczne siły wojskowe na swojej granicy w Kaukazie. Ta koncentracja zaniepokoiła Rosję, która zapośredniczała przeciwko temu.”

„Wszystkie te wydarzenia mają miejsce blisko obszaru, który właśnie jest przedmiotem rozmo- w pomiędzy Turcją i Rosją i wskutek tego komplikacja powstała w związku z zbrojnym wystąpieniem Kurdów obserwowane są przez Ankarę z wielkim niepokojem.”

„Powstanie w Azerbejdżanie kierowane jest przez grupę czterech Persów, którzy przybyli do Azerbejdżanu perskiego z Azerbejdżanu sowieckiego. Obecnie namięt tylko jeden m... się do wyborów parlamentarnych w Persji.”

„Nie ulega wątpliwości, że azerbejdżanska partia, która stornowana została w północnym Iranie, okupowanym przez Sowiety, znajduje się w przedzie dnia rozpoczęcia kampanii na połączenie swojego kraju z sowieckim Azerbejdżanem na granicach Związku Sowieckiego. W jaki sposób oddziała to wszystko na polityczno życie Persji, nie należy tego przeczyć. Uchodzi za pewne, że prosiwiecka partia Turcji Tudeh wzmacni swój wpływ i może w warunkach, które są całkowicie odmienne od warunków węgierskich i austriackich osiągnąć nawet większość.”

„To wszystko musi wpłynąć głęboko na politykę Turcji. Dlatego pierwszym krokiem nowego турецkiego ambasadora w W. Brytanii, M. Jevad Achikalina, który ma opinię jednego z najodważniejszych młodszych polityków tureckich, będzie uzyskanie ponownych zabezpieczeń ze strony rządu brytyjskiego w sprawie jego stosunku do tych wszystkich zagadnień. W Ankarze panuje widoczna obawa, aby poparcie brytyjskie, jakie ona posiada w rokowania z Rosją, nagle nie ustało. Nowy ambasador będzie miał za zadanie stwierdzić do jakiego stopnia Turcja może liczyć na realne dyplomatyczne poparcie ze strony W. Brytanii i St. Zjednoczonych w bardzo delikatnym okresie rokowań o nowy układ z Rosją.”

Charakteryzyczne jest również oświadczenie prezydenta Trumana, który na konferencji prasowej w Białym Domu uzasadniając konieczność poświęcenia większej uwagi sprawom zagranicznym aniżeli domowym sprawom amerykańskim, wymienił trzy sprawy: 1. wypadki w Persji, 2. przekonanie amerykańskich kol. oficjalnych, że Rosja dąży do ustanowienia w Persji i Turcji rządów podporządkowanych dyktatorem Kremla i 3. utworzenie angielsko-amerykańskiej komisji dla sprawy Palestyny.

Ostatnie wiadomości telegraficzne (28. XI.) mówią o rozszerzaniu się powstania azerbejdżanskiego w kierunku Teheranu.

Dwoma następnymi ogniskami azjatyckich niepokojów są Indie i Indonezja. Indie są w tej chwili terenem kampanii wyborczej, która co prawda odbędzie się dopiero za rok, ale już dziś wykorzystywana jest przez czynniki anlybrytyjskie.

Swoją korespondencję z Delhi korespondent „Observera” zaczyna od następującego zdania: „Indie są dzisiaj ogromnym magazynem prochu o wybuchowym potencjale przekraczającym istniejące w historii brytyjsko-indyjskiej napięcia od czasu Mutiny”.

„Przed znanych powodów napięć brytyjsko-indyjskich — dąpienie Hindusów do niepodległości — ostatnio sytuacja pogorszyła się z dwóch innych przyczyn — czytamy w prasie brytyjskiej — mianowicie wskutek użycia woisk hinduskich przeciwko Indonezjczykom na Jawie i wskutek zapowiedzi sądu nad tymi Hindusami, którzy jako „narodowa hinduska armia” potoczyli się z Japonczykami. Drugą przyczyną jest rozłam w rodzinach hinduskich spowodowany tym, że niektórzy z ich synów lojalnie, z narażeniem własnego życia sprzeciwiali się współpracy z Chandra Bose i jego współpracownikami w Burmie i na Malajach, gdy tymczasem niektórzy z ich bracia potoczyli się z tzw. „patriotyczną armią Bose’a” i teraz jako zdraycy oczekują na sąd w Czerwonym Fortcie w Delhi.

„Umiarokowanie zostało odrzucone przez przywódców Kongresu. Jeden z nich Asaf Ali, członek „wysokiego kierownictwa” Kongresu powiedział: „Delhi widziło wiele rewolucji. Każda ulica w mieście jest zbrozona krwią. Jesteśmy na progu innej rewolucji.”

Wyspy Indonezji, głównie Jawa, są terenem zbrzydej walki Indonezjczyków przeciwko H-landrom. Jak wiadomo z d. p.esz, W. Brytanij występowała z zbrojną interwencją w celu przywrócenia pokoju na tym ważnym punkcie drogi łączącej azjatyckie posiadłości brytyjskie z Australią.

Zbrojny ruch indonezjski ma charakter niepodległościowy i narodowy. Nie przeszkadza to jednak Rosji w popieraniu powstania. Radio moskiewskie i prasa rosyjska są pełne ataków przeciwko W. Brytanii za jej interwencję na Jawie. Z gwałtownymi atakami na rząd Attlee występuje ją komisja angielski, których organ „Daily Worker” domaga się odwołania woisk brytyjskich z Jawy i zarzucca obecnemu rządowi brytyjskiemu reakcyjności.

To zachowanie się Moskwy najgłębiej tłumaczy następujący cytat z przemówienia Stalina, wygłoszonego w dniu 1 sierpnia 1927 roku na posiedzeniu połączonego pl. um. Komitetu Centralnego i Centralnej Komisji Kontrolującej („Sytuacja międzynarodowa a obr na narodowa ZSFR”):

„Rewolucja w krajach imperialistycznych — to jedna sprawa, tam burżazja uciska inno narody, tam jest ona kontrowolucyjną we wszystkich stadiach rewolucji, tam nie ma momentu narodowego, jako momentu walki wyzwolenczej. Inna sprawa — to rewolucja w krajach kolonialnych i zależnych. Tam ucisk imperializmu innych państw jest jednym z czynników rewolucji, tam ucisk ten musi dotknąć również burżazję narodową, tam burżazja narodowa w pewnym stadium i przez pewien czas może popierać ruch rewolucyjny swego kraju przeciwko imperializmowi, tam moment narodowy, jako moment walki o wyzwolenie, jest czynnikiem rewolucji.”

Właśnie ten moment, zdaniem Moskwy, istnieje; w tej chwili na Jawie i w Indonezji się stał to zainteresowanie Moskwy niepodległościowym ruchem Indonezji.

Jaka jest w tej chwili sytuacja w Chinach i jakie są możliwości d. ięcia do porozumienia na Dalekim Wsch. dzie pomiędzy Waszyngtorem i M skwą?

Szukając odpowiedzi na te pytania „The Economist” dochodzi do następującego wniosku:

„Najbardziej właściwą linią umowy (pomiędzy Rosją i St. Zjednoczonymi, głównymi rywalami na Dalekim Wschodzie) byłby powrót do warunków ustalonych przy zawieszeniu broni. Komunisti chiniesi muszą być zmuszeni do opuszczenia Chin północnych i do usadowienia się w sposób tymczasowy w Mandżurii, W. Chinach i prowincjach pod autonomicznym statutem — np. pod rządami Guang Tso-lina — i teraz nominalnie „jedność” Chin będzie utrzymana przez dotychczasową „radę państwową” — do centralnego rządu. W rzeczywistości rosyjskie wpływy będą dominujące w Mandżurii, tak jak dominują w jej wpływy japońskie w czasach Guang Tso-lina, jednak twarz rządu centralnego będzie prawdopodobnie dostatecznie zachowana.

„W międzyczasy Chiny właściwie otrzymają obiecaną przez Amerykanów pomoc ekonomicz-

na i zajęte będą olbrzymim zagadnieniem przekształcania się w nowoczesne przemysłowe państwo.

„Rozwiązanie nie jest idealne, ani nie jest trwałe. Podział między rosyjską i amerykańską strefę wpływów jest fałtem i nie dżęta on na korzyść pokoju. W tym samym czasie przepaść pomiędzy rywalizującymi systemami życia — kapitalizm i amerykańskim z jednej strony, reforma agrarna, socjalizm państwo-wy i wpływy rosyjskie z drugiej — uwarści się także w Korei, w Chinach i w innych. Nawet i w Japonii. Daleki Wschód podobnie jak Europa zamocze się w znoju strategicznych bojąłach o stref interesów i rywalizujących ideologii. Lokalna równowaga jest możliwa. Lecz na długą metę pacyfikacja nie ma widoków.”

Istotnie, pacyfikacja trwała Dalekim Wschodu — a zdaniem naszym i całej Azji — nie ma widoków powodzenia. 1-go sierpnia 1927 roku Stalin w mowie do Chinach, wygłoszonej na posiedzeniu połączonego pl. um. Komitetu Centralnego i Komisji Kontrolującej mówił o etapach rewolucji chińskiej:

„Według mnie — brzmia słowo obecnego generałinsidusa armii czerwonej — jest ich trzy pierwsze etap — rewolucja ogólnonarodowego zjednoczonego frontu okres kantonński, kiedy rewolucja kierowała swe uderzenie głównie przeciwko imperializmowi zagranicznemu, a burżazja narodowa popierała ruch rewolucyjny; drugi etap — burżazjno-demokratyczna rewolucja, po wyjściu woisk narodowych nad rzekę Jank Tse, kiedy burżazja narodowa odeszła od rewolucji (zrewanie Czank Kai Sze, ka z komunistami w roku 1927 — uwaga red., „O.B.”), a ruch agrarny rozrósł się w potęgna rewolucję dziesiątków milionów chłopstwa (obecnie rewolucja chińska znajduje w drugim etapie swojego rozwoju); trzeci etap — rewolucja radziecka, której jeszcze nie ma, ale która nastąpi. Kto nie rozumiał tego, że rewolucja chińska ma trzy etapy w swym rozwoju ten nie rozumiał ani z marksizmu, ani w kwestii chińskiej!”

Tak to wszystko jasno i wyraźnie powiedziane zostało! przez dyktatora Rosji i wódza rewulcji bolszewickiej, i jak wyraźnie i jasno wszystko było powiedziane w Hitlera „Mein Kampf”. A jednak bardzo duży ludzi nie chce rozumieć, nie tyle marksizmu, z którym wreszta imperializm rosyjski ma coraz mniej wspólnego, co ci.ów, do których zdania Stalin i Rosja przez niego zorganizowana. Za ni d. iezwanie temu co mówił i pisał Hitler zapłacił świat ofiarami drugiej wojny światowej.

A może j. i. d. n. zaczynają ludzie wierzyć temu, co Stalin mówił i pisał...?

Ostatnio nadeszły wiadomości z Waszyngtenu, że ambasadorom St. Zjednoczonych w Chinach został przy szef sztabu, właściciel W.ódc naczelny armii amerykańskiej Marshall — człowiek, który doskonale sobie zdaje sprawę z tego, czym by była dla świata... trzecia wojna światowa.

Przymierzanie członków do Stowarzyszenia Techników

Otrzymałmy następujący komunikat: „W związku ze stałym zapytaniem, jak również w związku z rozpoczęciem wyższych studiów technicznych w jednolitejszej przyszkoleniu przez szereg Kolegów, Zarząd Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii Oddział w Warszawie apeluje do wszystkich członków i studentów Wyższych Uczelni Technicznych o zrzeszenie się przez wstępowanie do naszego Związku.

Przyjmujemy uwagę Walnego Zgromadzenia z dn. 30. 7. 45 r. odnośnie członkostwa Stowarzyszenia:

- A. Członkowie zwyczajni: Członkami zwyczajnymi Stowarzyszenia mogą być:
- osoby po ukończeniu średniego zakładu naukowo-technicznego w kraju lub równorzędnego zagranicą.
 - osoby po ukończeniu średniego zakładu naukowo-technicznego w kraju lub równorzędnego zagranicą. Za średni zakład naukowy uznawane są zakłady równoznaczne z średnimi zakładami ogólnokształcącymi.
 - Członkowie Stow. Tech. Polskich w W. Brytanii lub jego Oddziałów.
- U W A G A : Świerdzenie ukończenia wyśszego lub średniego zakładu winno być poświadczone dyplomem danego zakładu lub oświadczeniem dwóch członków Stow. lub dwóch posiadających dyplom wyższego lub średniego zakładu naukowego. Zamiast oświadczenia dyplomem lub odpisu, za wiarygodne będą uważane, stwierdzenia z okresu wyśszego, w dowodach urzędowych lub wojskowych.
- B. Członkowie nadzwyczajni: Członkami nadzwyczajnymi mogą być:
- Studenti wyższych zakładów naukowych technicznych.
 - osoby, które nabyły wyśsz techniczną w zakresie oświadczonej średnią, w czasie praktyk zawodowych.
 - osoby wymienione w paragrafie A. pkt. a. i b. lecz nie posiadających wymaganych dowodów.
- Korespondencja przesyłać, lub zgłaszać się osobliście należy w Sekretariacie Stowarzyszenia. R O M A, Via dei Villini 18/4/.

Partia komunistyczna w Polsce

Oficjalne życie polityczne kraju jest nad wyraz ubogie. Do niedawna koncentrowało się ono w czterech stronnictwach, które mimo odrębnych sztyłów, prawie że się od siebie nie różniły, tak że system dotychczasowy nazwać można był z powodzeniem monopartią o czterech obliczeniach. Zarówno geneza i data powstania, jak i ideologia istnych przywódców, oraz stopień zażyłości od możnego protektora, są w tych czterech stronnictwach niemal identyczne. Ostatni i szlachetny, również dwa inne stronnictwa: Polskie Stronnictwo Ludowe, które odcięło się od Stronnictwa Ludowego, oraz Stronnictwo Pracy. Nię dopuszczono natomiast do wszczęcia działalności przez legalną Polską Partię Socjalistyczną, oświadczając że dla Polski „wysłańczy” sążeń stronnictwa. Nie może również działać Stronnictwo Narodowe.

Najpocześniejsze miejsce w tej pierwszej czwórce stronnictw lubelskich zajęła bezapelacyjnie Polska Partia Robotnicza. Jest ona z wszystkich partii lubelskich najstarsza, gdyż oficjalnie powstała w 1942 roku. Tradycjami swymi sięga jednak P. P. R. znacznie dalej: Jest właścicielem kontynuataorką, nielgalnej przed wojną, Komunistycznej Partii Polskiej. Zmiana sztyłu i jawne zaprzucie się dążności do przeksztalczenia ustroju Polski na ustroj komunistyczny, tłumaczy się zdecydowaną niepopularnością hasła komunistycznego, w szerszych warstwach naszego społeczeństwa. Stwarza to oczywiście pozorny tylko paradoks, że Polska, mimo iż jest krajem w najsilniejszym stopniu dzisiaj uzależnionym i podległym Rosji Sowieckiej, należy do bardzo nielicznych obszarów europejskich w których formalnie nie istnieje partia komunistyczna. Ta maskarada, obliczona na prostactwów, na niewiele się jednak przydadje. Najszerze warstwy naszego społeczeństwa przeszły w ciągu pięcioletniego okresu okupacji niemieckiej dość dobrą szkołę uświadamiającą, dzięki intensywnej akcji politycznej i propagandowej, prowadzonej przez organizację podziemną.

Uświadomienie i orientacja chłopca, robotnika i rzemieślnika w najbardziej zasadniczych zagadnieniach politycznych stoi dziś w Polsce napewno na wyższym poziomie, niż w okresie przedwojennym. Poprawie tej nie wolno jednak przeceniać; należy zdać sobie sprawę, że i teraz istnieje dość liczne rzesze, mniej uświadomionych, które niedostatecznie orientują się w zagłębionej frazeologii i zwabione skradzionymi nazwami poszczególńm stronnictw, pójść mogą na niewłaściwą drogę. Niebezpieczeństwo to występuje jednak raczej na odcinku Stronnictwa Ludowego, a zwłaszcza P. P. S. Z krog więcej rekultują się członkowie P. P. R.?

W znacznym stopniu jest to zgromowienie karierowiczów, pragnących za wszelką cenę wykorzystać sprzyjającą koniunkturę bądź dla zrobienia kariery politycznej, bądź p. prstwu dla osiągnięcia zysków materialnych.

Klimat dla tego typu ludzi jest w P. P. R. nadzwyczaj odpowiedni. Również cała struktura polityczna i gospodarcza dzisiejszej Polski bardzo sprzyja wszelkiego rodzaju łatwej i błyskotliwej karierze. Daczącym kryterium przy obsadzaniu wszystkich ważniejszych stanowisk w wojsku, w administracji publicznej, w dyplomacji, we wszystkich w ogóle urzędach państwowych i samządowych, w spółdzielniach itp. jest bezwzględna lojalność wobec narzuconego przez obca siłę reżymu.

Znakomitą legitymacją tej lojalności jest w przeważającej ilbici wypadków przynależność do P. P. R. Tylko przy wyborze ludzi na najbardziej kluczowe stanowiska, wymagania są większe. D. tyczą one czasami specjalnych kwalifikacji zawodowych i, uzd inień, a niemal zawsze — pewnego stażu politycznego, gwarantującego bardziej niż zwykła przynależność partyjną pełne poddanie się woli K. r. mia. W wyjątkowych wypadkach zdarzają się wprawdzie cztośw stanowiska obsadzone przez osoby o dość znanych nazwiskach z przed wojny, są to jednak albo ludzie całkowicie zapracdani i przerwieni na nowa mdję, albo, gdy wydaje się, że mogą być niepewni, uzupelniani zastępcami, a raczej aniołami strażnicy, czuwającymi, by nie zboczyli z właściwej drogi. Ci „zasłępcy” są z reguły czynnikami decydującymi w danej instytucji.

Wylmem w tej zasadzie są pewne ustępstwa, jakich musiano dokonać przy tworzeniu tzw. „tymczasowego rządu jedności narodowej” na rzecz zwłaniędnych Mikulczyca. Dano im jednak z małymi wyjątkami stanowiska przerwione większego znaczenia politycznego, zachowując oczywiście na stanowiskach zastępczych, swoich „pewnych” ludzi i niezmieralnie utrudniając wszelkie zmiany personalne w podległych im resortach.

Drugą, już znacznie mniej liczną kategorię członków P. P. R. stanowią działacze kominternu. Są oni oczywiście arystokracją partyjną. Oni to głównie składają się na tak zwany „aktyw” partii i zajmują ogromną większość stanowisk w jej władzach. Najwybitniejszymi przedstawicielami tej grupy są: pan Gombkiewicz, występujący jako „wicepremier”; pan Hilary Minc, jako „minister przemysłu”; pan Jedrychowski jako „minister żegluga i handlu zagranicznego”; pan Radkiewicz jako „minister bezpieczeństwa”, a także członek prezydium tzw. „krajowej rady narodowej” pan Zambrowski; wiceminister spraw zagranicznych — pan M. Dziewicki, podsekretarz stanu w prezydium rady ministrów — pan Jakub Bernmann, wiceminister oświaty”; pan Biękowski zastępca „naczelnego wodza” dla spraw polityczno-wychowawczych — pan Spychałski „dyrektor departamentu politycznego w ministerstwie spraw zagranicznych”; pan Olszewski „dyrektor”; „Czytelnika”; pan Borejsza i prezydent Łodzi; pan Mijał. Pan B. i. rut jako prezydent „krajowej rady narodowej” oficjalnie do P. P. R. nie

uzdolnionym. Pochodzi z Wilna, gdzie był podobnie jak pan Sztachelski, obecnie działający jako „minister aprowiacji i handlu”, oraz pan Ryłca — „dyrektor departamentu” w tymże ministerstwie, bliższym współpracownikiem Dembińskiego.

Pan Modelzowski i pan Berman — to jedni z najbardziej wpływowych ludzi w dzisiejszej Polsce. Byli oni kolejno właścicielami kierownikami „ministerstwa spraw zagranicznych” Pan Rzymowski jest w nim właściwie tylko figurantem i żadnego wpływu na politykę międzynarodową nie wywiera. Oczywiście pan Modelzowski i pan Berman samodzielnej polityki prowadzić nie są w stanie, mają jednak bardzo bliski kontakt z Kremlem. „Ministerstwo spraw zagranicznych” jest jednym z najbardziej „ekskluzywnych” urzędów w Polsce. Dostać się tam, a zwłaszcza być wystanym na placówkę zagraniczną, jest mimo wielkiego braku wykwalifikowanych ludzi, rzeczą bardzo trudną. Trzydziestoletni dyrektor, departamentu politycznego” pan Olszewski jest najzaufaszszym i najbliższym współpracownikiem najpierw Bermana, a obecnie Mo-

teczna interwencja wobec władz bezpieczeństwa o uwolnienie z więzienia działacza o przekonaniach skrajnie prawicowych, z którym omawiał następnie sprawę uruchomienia nowego pisma o „charakterze katolickim” kt;reby uprawiało swoiszą dyrygującą opozycję.

Pan Biękowski, jest z wykształcenia polonistą. Oprócz swego resortu, chętnie trudni się zwalczaniem „reakcji”; wypisuje jakies żurnalki i przemawia na najrozmaitszych uroczystościach.

Pan Mijał — „prezydent” Łodzi — jest starym członkiem partii. W czasie niemieckiej okupacji pracował, jako skromny urzędnik, w Komunalnej Kasie Oszczędności m. st. Warszawy.

Pan Spychałski — zastępca „naczelnego wodza” dla spraw polityczno-wychowawczych, był poprzednio „prezydentem” Warszawy. Z wykształcenia i zawodu inżynier architekt jest starym, przedwojennym jesszcze, działaczem komunistycznym.

O panu Radkiewcu nikt chyba poza jego najbliższymi współpracownikami nie wie. Na ogół przypuszcza się, że jest to działacz komunistyczny, importowany z nas z Rosji. Podległo mu urzędy „bezpieczeństwa” naszpikowane są podobnego typu ludźmi.

Na trzecią kategorię członków P. P. R. składają się komuniści ideowi. Jest ich niedużo, gdyż większość prawdziwych ideowców przy bliższym zetknięciu się z Rosją Sowiecką, już dawno wyleczyła się ze swej choroby. A ci, co pozostali, są dla reżymu elementem dość niebezpiecznym. Są oni zdecydowanie niezadowoleni z dzisiejszej rzeczywistości, panującej zarówno w Polsce, jak i w Rosji, gdyż widzą, jak jaskrawo odbiega ona od tego, co było ich ideałem, o który walczyli długie lata, narażając się na przesładowania i więzienia. Bajeczki o koniecznościach tzw. okresu przejściowego już nie chwytają. Wyrażnie czują, że dzisiejsza Rosja Sowiecka jest na pełnej drodze do reakcji, że właściwie już dziś stała się państwem imperialistycznym, o ustroju typowo totalnym i kapitalistycznym upaństwowionym.

Ta kategoria członków partii nie plasuje najwybitniejszych stanowisk, jest jednak honorowana i dość dobrze sytuowaną w nagrodę za dawne zasługi.

Ostatnią wreszcie grupę stanowią ludzie, którzy w momencie przystępowania do P. P. R., nie zdawali sobie sprawy z jej właściwego kierunku. Zapisujący się, bo im w wielu wypadkach tłumaczono, że jeśli otrzymać posadę trzeba do jakiejś partii należeć, a najlepiej do P. P. R., która jest partią najbardziej wpływową. Działaj, kiedy już przejrzał, opuszczają nawet jej szeregi. Nie wszyscy decydują się jednak na wystąpienie z partii w obawie przed represjami czy to w postaci więzienia, czy też utraty posady.

Zauważyliśmy na wstępie, że PPR ukrywa swoje prawdziwe dążenia i maskuje swój program komunistyczny. Czotłowi przedstawiciele tej partii w wypowiedziach oficjalnych niejednokrotnie podkreślają, że nie jest ich celem wprowadzenie w Polsce ustroju komunistycznego, a tym bardziej włączenie jej do Związku Sowieckiego.

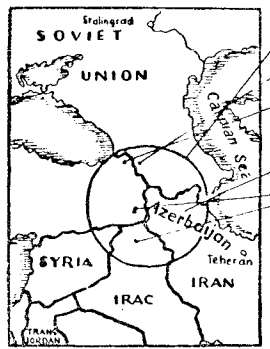
Nie trzeba być jednak specjalnie wtajemniczonym, żeby wyuczyc, że ta maskarada tłumaczy się jedynie względami taktycznymi.

Komuś z moich znajomych wpadł w rękę, zdaje się marcowy numer „Trybuna Wolności”, programowego tygodnika P. P. R. Egzemplarz ten nie był kolportowany i był dostępny tylko dla członków partii. Zawierał on program P. P. R. i kiję Partii Robotniczej. Program, który wskazywał wyraźnie, że linia polityczna partii zmierza do zaprowadzenia w Polsce ustroju komunistycznego, (upaństwowienie wszystkich zakładów przemysłowych i handlowych, przedstawienie kolchozu jako ideatu itp.).

W przewidywanym „wyborów” władze P. P. R. czynią wysiłki, zmierzające do prerfrowania wspólnej listy wszystkich stronnictw, wchłdczących do bloku rządowego. Taktykę tę stosują komuniści we wszystkich krajach okupowanych przez Rosję. Nie wiadomo, czy zamiary te dadzą się zrealizować. W każdym razie kwestia bloku wyborczego ograniczonego do dwóch — stronnictw PPR i PPS, wydaje się, że jest przesadzona. W wyborach do rad zakładowych partie te, już obecnie wystawiają wspólne listy. Odbywają się też co pewien czas wspólne zebrańia „aktywów” PPR i PPS; na których omawiane są i uzgadniane wszelkie posunięcia polityczne.

R. S.

ZAPALNY WĘZEŁ ŚRODKOWEGO WSCHODU



- O Tereny objęte pożarem
- Sprawa ormiańska
- Tereny których Rosja żąda od Turcji
- Powstanie w Azerbejdżanie
- Powstanie Kurdów

(Do art. na str. 2.)

należy, wychodząc z założenia, że przy piastowaniu „najwyższej” godności w państwie nie przystoi należeć oficjalnie do partii.

Któż to są ci panowie? Niestety niewiele o nich potrafimy powiedzieć. Przecież najlepiej nawet zorientowanemu w kulisach życia politycznego kraju człowiekowi, jesszcze przed niedawnym czasem, nazwiska tych osób, zajmujących dziś tak „wysokie” stanowiska, nie absolutnie nie mówimy. Z wyjątkiem d. znego tylko pana Jedrychowskiego, są to wszystko nowe zupełnie „gwiazdy” na firmamencie naszego życia.

Zaczynijmy od pana G. m. i. ki, używającego w czasie działalności konspiracyjnej pseudonim „Wiesław”. Jest on najważniejszą sprężyną zarówno „rządu”; jak i własnego stronnictwa. Dobry mówca więcej, przemawia przy każdej nadarzącej się sposobności, atakując w najbezwzględniejszy sposób „wielką „reakcję”, a także „d. m. o. krację zachodnią”. Jest napewno głównym motorem całej polityki wewnętrznej i, przynajmniej to z pełną lojalnością, że na tym terenie odnosi niewątpliwy sukcesy, zwłaszcza na odcinku rozgrywyki ze stronnictwami podziemnymi, zmierzającymi do ujawnienia się.

Pan Hilary Minc cieszy się d. d. e. powszechną opinią człowieka zdolnego. Przed wojną był przez pewien czas urzędnikiem w Głównym Urzędzie Statystycznym. Prowadzi politykę dość elastyczną. W początkowej fazie d. d. e. mocno, zarzucając niedostatecznie wydajną pracę. Ma do p. m. i. k. czw. ch. „wice ministrów”; każdy od innej dziedzin przemysłu. Prawą jego ręką jest dyrektor departamentu Rosjan — Korniewicz. P. d. kierownictwem pana Mince, przemysł polski jest na drodze do całkowitej swiętolicy. Według dekretów rządowych upaństwowieniu podlegają wszelkie zakłady przemysłowe, któreby mogły zatrudnić ponad 50 robotników. Niezależnie od tego nie mogą być odtądtywane zakłady przemysłowe, nawet nie będące w stanie zatrudnić ponad 50 ludzi, o ile posiadają one, szczegółnie znaczenie dla państwa. Jest to oczywiście pojęcie bardzo względne i elastyczne; np. jako tego rodzaju przedsiębiorstwa uznano wszelkie zakłady drukarskie..

Pan Jedrychowski, był poprzednio przedstawicielem komitetu lubelskiego przy rządzie francuskim. Jest on człowiekiem miodym, trzydziestoparoletnim,

dzielowskiego. Zdolny, mimo zupełnej nieznajomości języków obcych, poza rosyjskim. Przed wojną był sekretarzem kom. m. ki komunistycznej, działającej na terenie Polski.

Do najbardziej wpływowych osób w „m. s. z.” należy również pani Rolews; znana z konspiracji P. P. R., jako towarzyska „Wała”. Jest ona kierowniczką referatu personalnego.

Pan Borejsza (prawdziwe nazwisko jest inne) to znany przed wojną ze skrajnie lewicowych przekonań literat, jest on szarą emincją dzisiejszej Polski. Stojąc na czele monopoliistycznej spółdzielni wydawczej, „Czytelnik” i nie piastując żadnej urzędowych godności, posiada jednak ogromne wpływy i znaczenie. Jest działaczem prawie całej prasy w Polsce, której nadać ton w zależności od koniunktury politycznej zalecając bądź zaostreżenie, bądź też łusowanie staków na wszelkiego rodzaju wrógów reżymu.

Najbardziej charakterystycznym i wyjątkowo jawnym przykładem oddziaływania p. Borejszy na prasę był jego programowy artykuł, zamieszczony na lamach organu rządowego „Rzeczpospolita” w lipcu bieżącego roku w sprawie Armii Krajowej. W artykule tym, wbrew nstawieniu całej d. tyczasowej akcji propagandowej, czynił p. Borejsza zupełnie wyraźnie rozgraniczenie p. między „szarą masę” żołnierzy A. K., których przedstawiał jako bohaterskich bojowników walki z najefdzacją hitler wskim, a dowódców, będących według niego „kilka skompromitowanych, sanacyjnych karierowiczów”. Na równi z nimi na piętemie zastępują tylko ci spośród żołt. e. rzy A. K., którzy dotychczas nie żyli broni i pozostają w oddziałach partyzanckich. Ponadto dawał, że niezmiernie krzywdząco dla ogółu żołnierzów jest używanie części stosowanego epitetu „bandyci z A. K.” i w ostrych słowach pignował rozpakowanie swego czasu afisz z napisem „Wyśmyśmy Polskę”, przedstawiającym m. i. t. „wymiatającą” jednocześnie żołnierz A. K. z Reichsdeutschem.

W parę dni później niemal wszystkie dzienniki, jak na komendę, zamieściły artykuły, traktujące w identyczny sposób to samo zagadnienie. Cała ta kampania prasowa miała na celu zachęcić żołnierzów Armii Krajowej do zaniechania akcji konspiracyjnej i przystąpienia do ujawniania się.

Pan Borejsza ma ambicję „nawracać reakcyjnistów” na właściwą drogę. Jeżeli chodzi o działalność na tym polu to szczególnie zauważalna jest jego sku-

Aleksander Bruckner nazwał literaturę rosyjską „najmłodszą literaturą świata”. Imperium rosyjskie jest — jeżeli nie mówić o Staniach Zjednoczonych — najmłodszym mocarstwem świata. Trzeba stwierdzić, że podobnie jak polityczna historia świata nie zna równego rosyjskiemu — wzrostowi państwowości, również i historia kultury nie zna literatury, któraby jak rosyjska rozrosła się tak szybko, i to zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Literaturę odzwierciedlała najistotniejsze procesy, zachodzące w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym i duchowym narodów. Podstawowym procesem w historii Rosji jest polityka, związana z rozszerzaniem się terytorialnym państwowości i zagadnieniem władzy. Literatura rosyjska uzależniona jest od zarania od politycznej istoty państwowości rosyjskiej. Państwo jest podstawą jej istnienia, źródłem jej natchnienia, celem jej twórczości, umiłowaniem lub nienawiścią. Wszystkie inne zagadnienia — ducha, religii, społeczne, jednostki — potraktowane są jako drugoplanowe, jako funkcje państwa. Literatura rosyjska popierała państwo lub zwalczała je.

Stąd specyficzny stosunek literatury rosyjskiej do człowieka. Uwielbia ona człowieka, pisane go za dużej litry, człowieka — abstrakcję, lecz żywego podporządkowuje niezmiennie idei nadrzędnej, ściśle związanej z państwem. Wielka literatura rosyjska zna tylko dwa typy bohaterów: poświęcając się dla państwa i poświęcając się walec z państwem. Krytyka europejska, przykładając do literatury rosyjskiej miary zachodnie, dopatrywała się w tym przjawu wielkiego humanizmu.

Genezyce związane literatury rosyjskiej z państwowością i jej polityką spr...

RYSZARD WRAGA

„SCYTOWIE”

wia, że ambicje państwa stały się szczytowymi ambicjami literatury i to zarówno reakcyjnej — popierającej państwo, jak i postępowej — zwalczającej państwo. Jeżeli Rosja jest w dziejach świata najbardziej imperialistycznym państwem, to literatura rosyjska może być śmiało nazwana najbardziej imperialistyczną.

Ambicją państwowości rosyjskiej jest stworzenie jednego państwa i jednego narodu z różnych narodów i obcych sobie państw. Ambicją literatury rosyjskiej jest objęcie sobą spraw wszechświata. Najbardziej rosyjski a zarazem reakcyjny jej pisarz — Dostojewski — sformułował tę osobliwość rosyjskiej literatury jako jej „wszechczłowieczeństwo”.

Literatura rosyjska pod względem socjalnym z reguły jest ściśle związana z klasą panującą, ściśle — z biurokracją. Za carów była ona bojażno-certkiewna, po czasy od Piotra słała się szlachacka, obecnie zaś jest bolszewicka, partyjna. By został pisarzem czy poetą w Rosji trzeba było bolszewikiem.

Literatura rosyjska dążyła nieustannie do wyzwolenia się spod jarzma państwa istniejącego, walcząc na wszelkie sposoby z jego tyranją. Z tego tytułu mogłaby być uważana za najbardziej rewolucyjną literaturę świata, gdyby nie to, że w swej walce tworzyła dla siebie i opierała się o ideę innej, nowej państwowości, jeszcze bardziej połączonej z miararami i władzą. Rewolucyjność pisarzy rosyjskich, wywodzących się z nęgojki państwa, doprowadza ich niezmiennie do jego uwielbienia, do równie dynamicznej reakcyjności. Taką była droga Puszkina — Gogoła, Czadajewa, Hercena, Lenina... Tych, którzy się temu oparli, można położyć na palcach.

Historia literatury rosyjskiej jest zarazem historia rosyjskiej myśli politycznej. Myśl ta skierowana jest ku przeszłości, która fałszuje gwoli teraźniejszości, i ku przyszłości, w której wytydował się stara aktualne ambicje i dążenia, a ślad żadna literatura nie zawiera w sobie tyle prokretu i wizjonerstwa ile rosyjska. Trzy

zwłaszcza utwory poetyckie uważać należy pod tym względem za kluczowe, a ze względu na treść za rewelacyjne.

Pierwszy to Puszkina „Oszczercom Rosji” (1831 r.). Przeciłdek dekabrystów, wielbiciel Mickiewicza, pogromca polskiego renegata Bułgarina, gdy tylko powstanie listopadowe grozi granicom imperium rosyjskiego, w piśmie do szefa żandarmerii oddaje swe pióro na usługi carowi (Mikołajowi I), którego „pokochał” za to, „że dobrze i uczciwie rządzą i nie jest okrutnym”. „Dzisiaj — pisze Puskin — kiedy sprawidliwe oburzenie i stara nieprzyjaźń narodowa, długi jątrowna zawiscia, połączyła nas wszystkich przeciwko polskim buntownikom, Rozgiewana Europa uderza na nas; razie nie odrzćme ale codziennie wściekła potwarza... Niechajże będzie wolno nam... dawać odprawę bezczelnym i grubiańskim napasćm dzienników zagranicznych”.

Wpć za 5000 rubli rocznie „kamerjunker” Puskin porównuje Mikołaja z Piotrem Wielkim i pisze ów wiersz, chłozczący „oszczerców”. Ale wkrz się ten to nie tylko chłsta. To wielka wiła, proroczo najwikszego poety rosyjskiego. W tym mniej więcej czasie, gdy „druh” — Mickiewicz pisał „Improwizację”, Puskin nazwa powstanie Polski „wewnętrzna sprawa siołańska”. We wschodnim rosyjskim morzu winny się zlać wszystkie „rosyjskie strumienie” i, jeżeli na przeszłość stoi Polska — musi ona zostać zduszona. Rosja kupiła sobie prawo do tego krzonia „wolności, honoru i pokoju Europy”.

Ogrom (terytorialny przynajmniej) przeznaczenia Rosji upaja poetę. W innym swym wierszu wola:

„Czy siła jest Rosja? Zwycięstwo. Dla serca chwila sodka. O Rosjo, wstań i wznies się wwyż”. Nawet niektórzy liberatowale rosyjscy (liczni zresztą i przez opinię rosyjską za to potępieni), jak np. A. Turgieniew nie mogli się powstrzymać, by nie napisać: „Puskin jest barbarzyńca wobec Polaków”.

barbarzyńca jako poeta, myśląc, że bez patriotyzmu, tak jak on go pojmuje, nie można być poetą i dla poezji nie chce przestać być barbarzyńcą”.

Patriotyzm Puszkina niosi zdecydowanie nie tylko szowinistyczny, ale i — tak dziś powiedzielibyśmy — faszystowski charakter. Nie darmo Puskin został uznany przez dzisiejszą partyjną krytykę literacką za „prawego bolszewika”.

Puskinowska wizję zwycięskiej Rosji wzbogacił w nowe akcenty Tutczew wierszem „Na wzięcie Warszawy”. W Europie — twierdził on — są tylko dwie sily: Rosja i rewolucja — „życie jednej jest śmiercią dla drugiej”. Wpć posłannictwem Rosji jest:

„Stowian pokrewnych rody Zebrać pod sztandarem rosyjskim I poprowadzić do czynu oświecenia Jednako myślącą armię”.

Podobnie więc jak i Puskin wolał on: „Powstań O Rosjo. Bliska jest już chwila. Powstań dla służy Chrystusowej, Czy już nie pora, przegnąwszy się, uderzyć w dzwon Carogrodu?” A stąd wynika prokretwo o „wiecznym carstwie rosyjskim”, „siedmiu morzach” i o „siedmiu rzekach”: „Od Nilu do Nowy, od Elby do Chin, od Włgi do Eufratesu, od Gangu do Duranau”.

Puskin pisał swe prokretwa pod wpływem nastrojów patriotycznych, związanych z wojnami napoleońskimi i powstaniem polskim. Tutczew — pod wpływem reakcji konslawizmu na „awiosne ludów”. Wewnętrzne rewolucje 1905-1917 r. dały poezji rosyjskiej nową wizję pióra Aleksandra Błoka, wielkiego a wczesnie zmarłego poety — eymbolisty. Już przed wojną 1914-1917 r. widział on „wyrznięnie aż do bólu dłużą drugą Rosję”. „Nasza droga — sędowa nasza droga — w tęsknocie bezgranicznej. I w nieustannej walce. My możemy tylko marzyć o pokoju, marzyć po przetrwaniu krew i kurzwę... I nie ma kresu... zachód w krwi”. I widział poetę nad Rosją „w dali ogromną lunę”. Wpć „nie może serce żyć w spokoju, nie darmo chmury się gromadzą”.

I oto — już w rewolucji 1917-1918 r. powstają „Scytowie”. Znow ten sam niezmienny od lat temat: Zachód i „chciwy”. „Takomy” Wschód. Tym razem Zachód jest „starym światem”, Wschód grozi już nie europejskiej rewolucji, lecz grozi Europie swą własną scytyjską rewolucją.

A oto później ten wiersz w tłumaczeniu Stanisława Balińskiego.

Wchłaniamy świat — i Francję przezroczyślą,
i Niemcy chmurne i ponure.

Czujemy świat — i parną noc paryską,
i senny wdzik weneckich cieni,
i cytryn woń, tak sercu kiedyś bliska,
i zadymione mgły Nadrenii.

Kochamy płeć — jej czary i sekrety,
i ciała duszny, gnijny zapach...
Cóż winni my — gdy trzasną wam szkielety
W naszych leniwych, tkliwych łapach?

My wiemy jak... ogierem grzbiety łamacz,
Jak chwytąc konie na pętlce,
My wiemy też, jak karcić i poskramiać
Zbyt pewnie siebie nalożnice.

O) przyjdźcie ku nam. Zamiast okrucieństw wojny
Wybierzcie mir. I razem radźmy!
Póki jest czas... — niecz złumicie niespokojny
I, towarzysze, bądźmy braćmi!

A jeśli nie... To nic nam do stracenia.
I my też znamy sekret zdrady!
I będą was — schorzałe pokolenia
Przeklinac w kregach swej zagłady!

Jak pył i piach, rozstąpiam się przed tobą,
O Europo, strojna w kwiaty,
I ujrysz ty — owiana krwi żalobą,
Naszą prawdziwą twarz Azjaty!

Idźcie na Wschód! Idźcie na Ural tłumnie!
Rozstępujemy się przed wami!
Miejsca tam dość, abycie nierozumnie
Zaczęli walczyć z Mongolami!

Lecz na nas już... nie liczcie od tej chwili,
Bo nam pogarda pierś obrońsie,
Na straszny bój — będziemy się patrzyli
Oczami zmrużonymi skośnie.

Nie drgnie nam brew, gdy syn Mongolii dzikiej
Będzie wasi szarpał, bił i prażył,
Podpałał wieś, i miasta, i fabryki,
I białych braci mięso smażył!

Ostatni raz — o cknij się świecie stary,
I przemów sercem dobroczyńcy,
Ostatni raz — póki nam starczy wiary,
Wzywa cię lnutnia barbarzyńcy!

30 stycznia 1918.

Przełożył Stanisław Baliński
Październik 1945

Odpowiedzi Redakcji

Nowicki Kazimierz Polish Forces M.E. 239. ogłoszenia o poszukiwaniu rodzin zamieszczamy bezpłatnie.

Košanikow Grzegorz Villach, Austria, C.M.F. 709. prosimy o czytelne podanie nazwisk i nazwy obozu.

H. M. L. — CMF 437. — Wydaje nam się, że wszystkie trzy nadesłane przez Pana wiersze się bardzo słabo.

E.s.g. — CMF 503, Strz. J. N. Gimn. i Lic. 8 DSK. — Nie skorzystamy.

ALEKSANDER BŁOK

SCYTOWIE

POEMAT

„Pamnogolizm! Choć nazwa ta brzmi dziwnie,
jednak mi glaszcie mile ucho”.
Władimir Sotowjew

Milliony was. Nas — chmary, chmary, chmary.
Spróbujcie tylko walczyć z nami!
Scytowie — my! Plemiona Azji starej,
Z zachlanno-skośnymi oczami.

Co dla was — wiek, dla nas — przelotne mgnienie.
My, jak powolne raby, chłopy,
Bronimy dróg — od wrogich niekoczniczeń
Mongolskich ras — do Europy!

Przez wieków wiek — wasz młot uderzał stary,
Głasząc rosnący szum lawiny,
Bałką wam był... katalizm i ofiary
Jakiejś Lizbony, czy Messyny.

Pież setki lat — wyście na wschód patrzyli,
Gromadząc wszystkich pojęg światy,
I ułnie drwić, czekałście tej chwili,
Zeby wymierzyć swe armaty!

I oto jest — ta chwila! Trwa zmaganie,
I krzywdą z każdym dniem narasta,
I przyjdzie dzień, że może nie zostanie
Śladu po waszych wsiach i miastach!

O póki czas... póki żalobna stypa
Cie nie dosięgła, świecie stary,
Zatrzymaj się, mądrzejszy od Edypa,
Przed Słunksm, na kształt groźnej mary

Rosja — ten Słunks. Obiła krwią zbroczona,
Wzbrana mocą i żalocia,
Wpatrzona jest — wciąż w ciebie jest wpatrzona,
I z nienawścią, i z miłoscia!

Bo kochać tak — jak nasza krew żarliwa,
Nie kocha nikt i nikt nie lubi.
Nie wiecie już, że w życiu miłość bywa,
Która zapala, która gubi!

Kochamy świat — i mądrość liczb wieczystą,
I boskość natchnień, i naturę.

DOROTA OBUCHOWICZ

Pisarz polski i wychowawca

Wspomnienie

„Dziecko Salonu” było ukochaną księżką moich lat młodzieńczych. Jej poezja, idealizm, ból społeczny, protest przeciwko beznamiętnemu dosłownemu i oportunistycznemu zakłamaniam, w połączeniu z brutalnym realizmem, wórowały wlasnym, na wprost dziejącym jeszcze zrywem i dążeniem. Pokochałam nieznanego autora jako tego, który dał wyraz i uprawnił nienajko moje tęsknoty.

Po „Dziecku Salonu” przyszły „Kozacki Opatki”; te same miły i zagadnienia wzięte w krągły, humorystyczno-satyryczny obrazek. Pomiędzy „Białą”, „Ptasznika”, „Kaznodzieję”, „Zdzisia” — ich treść i uczucia, które we mnie budziły, pamiętam je wplecione w ówczesne moje „górne” zamierzenia, w zachwałie zadafanie w nieśmiertelność moich „rajskich ptaków”.

(„Oby ostatni ptak w twojej ptasznarni nie okazał się gawronem!” — ostrzegł Korczak w Ptaszniku.)

kich oczach krótkowidza. Te niebieskie, smutne oczy patrzyły poprzez nas w świat sobie tylko znany.

Dowiedziawszy się o celu naszej wizyty oświadczył chłodno, że książki tej („Dziecko Salonu”) nie lubi, że jest mu już obca. Stropił nas tym oświadczeniem i zasmeści, rozmowa na tym utknęła i nie wiedziałam, nieporadnie wielbiciele, czy ją jeszcze nawiązać, czy wstać i pożegnać się. Doktor milczał, ale po chwili zaczął mówić o sprawie, widocznie żywniejszej wówczas dla niego od literatury — o Domu Sierot, zakładzie wychowawczym dla dzieci żydowskich, którego był inicjatorem i kierownikiem. Prosił o odwiedzić go w zakładzie, gdzie by nas chętnie zaznajomił z organizacją instytucji.

Minięły trzy lata nim doszło do mego powtórnego spotkania z doktorem. Wówczas przebrała się jeszcze po świącie, P.O.W. organizowało szeregi swojej armii podziemnej, rozbrojeni żołnierze korpusu

żywnianych. Przeciścisładła i koce zakładowe ginęły przerzadzając, wyszalone przez moich pupilów i wymieniano na żywność. Niekiedy bywały te obiekty przetrzucane przez mur, wtedy, dla odwrócenia mojej uwagi, wznaczano jakieś tumulty w zakładzie, zapalano siemnik, symulując pożar rzucając się do bójk. Owa pierwsza zima niepodległej Polski była dla mnie pierwszą próbą sił i pierwszą życiową o-razką. To już nie była zwyčajna rzeczywistość.

W rozpaczy i poczuciu swojej niemo- cności, w zniechęceniu i rozterce udałam się do Domu Sierot, zakładu wychowawczego dla dzieci Korczaaka, położonego na tej samej ulicy Krochmalnej co moje mieszkanie.

W dwupiętrowym hallu zakładowym spotkałam Janusza Korczaka po raz drugi, tym razem spośród swoich wychowanków. Dobry, niepozorny, wmlaszany w tłum bradych dzieci żydowskich, coś im półgłosem objaśniał. Ilkroć później spotykałam go z dziećmi nigdy nie styższalam, aby podnosił głos mimo że Dom Sierot liczył zawsze ponad stu wychowanków. Jego obcowanie z dziećmi miało zawsze coś intymnego, nie miał w sobie nic z wodzą szerszej publicznej gromady głosów, gestów, postawy. Jęgo słowa i spojrzenia odnosiły się indywidualnie do tego lub owego dziecka, inne czekały na swoją kolej, lub służyły w skupieniu słów wypowiedzianych do kolegi.

Wychowankowie Domu Sierot, zakład był kooedukacyjny, były to dzieci ghettu warszawskiego, sieroty, lub półsieroty z najuboższych sfir żydowskich na ogół ściśle i przesądnie ortodoksyjnych. Dzieci przeważnie bardzo mizerne, niektóre o degenerekach fizjonorniaeh, wzrosłe na cuchnących podwórkach wśród chatupniczków i drobnych handlarzy. O urokach lasu i pól falujących zbożem, o głosach płacących, barwach jesiennych, biały śniegu — wiedziały tylko, co o żelaznym wilku, lub jeszcze mniej.

Po latach opowiadała mi p. Stefania Sempłowska, że zabierała niekiedy dzieci Domu Sierot na wycieczki, zwiadzając z nimi miasto i jego okolice; były wśród nich także, co urdzone i zamieszkałe w Warszawie nie widziały nigdy Wisły...

Pewnej wiosny zapropozowała Sempłowska Korczaka aby pokazać jego wychowankom kwitnące sady „których dzieci zapewne nigdy nie widziały?” — zagadnęła żartobliwie doktora. Przypuszczam, że nie widziały — odparł Korczak zamysłony — ale przynam się, że nie pamiętam, czy ja też kiedy widziałem kwitnący sad...

Zachodziłam owej zimy opędzonej na Krochmalnej kilkakrotnie do Domu Sierot, przyglądając się organizacji internetowej, cierpliwie objaśnianej mi przez doktora. Któregoś dnia, pchaliśmy razem tramwajem do zakładu do miasta. Zdobyłam się na odwagę i spytałam, co jest prawdy w oskarżeniach stawianych Żydom przez antysemitów o ich rozkładowy wpływ na społeczeństwo polskie, niemoralność ich etyki itp.? Spodziewałam się usłyszeć z jego ust zaprzeczenie krzywdujących oskarżeń, sądziłam, że je odrzuci jako potwarz i użył tym mojemu sumieniu. Ale doktor zamyślił się swoim zwyciężającym dłużej chwilę i odparł znużonym głosem, nie patrząc na mnie: „Dużo jest prawdy w tych zarzutach. Żydzi to istotnie wielka hułta- ta”. Zastężyłam się swego niepatrzego zapytania.

Korczak był bezwyznaniowcem, dzieci wychowywał w duchu asenmlatorskim w oparciu o bardzo wzniślsy, ale meliety idol najwyższej sprawiedliwosci. Dzieci, które się do tego radawaly p wadzali po fenomenicznych sędziach uswiadomieni i przeciwiecznie na szereg symbolicznej wiedzy i postawy j., na ryecz „Zielonego Standardu”. Owe wtajemniczenia odbywały się drugą różnorodnym indywidualnych, oraz plakatów przytwierdzonych do tablicy w hallu zakładowym a przedstawiających szereg symbolicznej wiedzy, zapatrzone w hasła i wskazania. Widzialam dzieci zapatrzone w ten zagadkowy wykres i gębko zamyślane. Rozumiał — kto chciał, kto miał. C.ś był w tym z wtajemniczenia w n-moralności, C.ś z tajemnicy katechety i spowiedzi, budzenia i kształcenia sumienia.

Wiarą w nieśmiertelność duszy indywidualnej w jej niewymierzalną wart się, w niezłaznali się ludzkich przywian, w ciężko i celowość materialnego wykultu, zdawaly się stanowić podłoże ideologii Korczaka.

Pracując w etagu ostatniego okresu przedmiejnej wojny w kolumnach sanitarnych do walki z epidemiami zaraził się tyfusiem. Smerć go oszczędziła, ale stracił

wtedy na tę samą chorobę matkę, z którą łączący go bardzo bliski stosunek.

„Spokojny jestem przez o nią — wyznawał przychyliotom — zamęczyła się na odległość troską o mnie, teraz czuję ją stale przy sobie”.

Sotka dzieci Domu Sierot korzystała z samorządu w zakładzie, posiadała parlament jako ciało prawodawcze, władze wykonawcze i sąd wyrokujejący o przewinie- niach wszystkich mieszkanców zakładu, nie wyciągające wychowawców, wedle paragrafów kodeksu. Paragrafów tych było i wykaz, że dzieci umiała je nie pamięć. Urzędy były wybieralne. Bola kierowniczka doktora i jego najbliższej współpracownicy p. Wilczyńskiej, była ni-jako zakon- spirowana. Odpowiedzialność za ład życia domowego była pozorne rozłożona na wszystkich mieszkanców w równej mierze. Oczywiście tylko pozornie i w tym tkwiła skaza ustroju, utajona nieprawda.

Poziom umorstwy i kulturalny wychowanków Domu Sierot uderzał przy każdym z nimi zetknięciu. Nie spotkałam tu nigdy tych stadnych nastrojów i potywoów, właściviych każdej liczniejszej gromadzie dziecięcej, ani też tak pospolitej u dzieci, a częste tak natrefnej ciekawosci. Zachowanie ich było swobodne, uprzejme, naturalne, ponad i uderzał niedocieczną roz- waga, opanowaniem słowa i gestu. Zdawali mi się być dziećmi przedwczesnie rozwiniętymi i przedwczesnie obciążonymi odpowiedzialnością wieku dojrzalego. Ta odpowiadalnosc skracala im beztrzone lata dzieciństwa.

Tę samą zagadnienie psychicznej odnalażam następnie w polskich internatach, z którymi zdarzyło mi się zetknąć, internatach wyrosłych z tychże co Dom Sierot założyci i pozostających pod moralnym kierunkiem d-ra Korczaka. Sądzę, że powietrze, którym te dzieci oddychały było zbyt rozrzedzone i nadmierne na ich mlode lata był uciśk owych stu paragrafów.

Po środku obszernej sypialni Domu Sierot, sypialni na sto łozek, mieściła się szklana kajuta, coś w rodzaju kapitańskiej strażnicy. W tej kajucie sypiał doktor Korczak. Ile godzin ciszy nocei przeżył tu

CYPRIAN NORWID

PIELGI

Nad stanami jest i stanów stan,
Jako wieża, nad płaskie domy
Sierzcząca w chmury.

Wy myślicie, że i ja nie pan,
Dlatego, że dom mój ruchomy
Z wielbłądziej skóry.

CZY PODAM SIĘ

Ha!ha! temu, kto o
„Order

Gdy już poczułem, że z pod
Usuwula się ziemia Euroy
I albo morza zostawaly głę
Albo azjatiek laska ambas
Ja odleciadem, jak czynią go
Wężom i plazom zostawiają

Więc nie pytajcie
Więc nie pytajcie
Jam z tych poet
Ja to, co śpiewam

I każdy wiersz ten miałem w
Jak okrętowną linc w czasie I
Kiedym się do was usmiechali
A wy mnie tęcić chcecie li

Showaicież sobie
I skarżcie raczej;
Ze nie chcę współc
Bo jam nie zdrada

*) Ogłoszoną po śmierci Miko-
1855) przez jego następcę.



Wyciącie z podziemia

Znacznie później dowiedziałam się, że „Dziecko Salonu” nie dla mnie jednej było źródłem tak twardego natchnienia, była to księżka dzieci dobrobytu mojego pokolenia.

W 1915 dotarliśmy z bratem na krótką chwile do Warszawy przed zajęciem jej przez Niemców.

U Jakobła Mortkowicza, wydawcy Korczaka, dowiedziałym się, że autor „Dziecka Salonu” jest Żydem z zawodu lekarzem i nazywa się Henryk Goldszmidt. Mieszkał wtedy na Wielkiej, gdzie go odwiedziłam. Ogiomną p-ontra kamienica, ciasne podwórze, ciemne schody i mroczny gabinet o jednym oknie wychodzącym na to podwórze. Przyjął nas za biurkiem naly czlowieczek o rudawym zarście, przeczczonych jasnyc wlosach i wypu-

wschodniego przedzierali się na Murmas do wojsk alianckich i ginęli w drodze od kul ciekisłów. Pilsudski siedział w twierdzy magd-burskiej. Ale to wszystko było dla nas oboga — wtedy — obec i dalekie. Marzyliśmy uparcie o dostojnym zastosowaniu w życiu nauk ewangelicznych i o nakazie 5 przykazania — tak powszechnie zapoznanym — nie zabijaj!

W końcu 1918 r. byliśmy znowu w Warszawie. Polska powstała. W listopadzie objełam kierownictwo szch niska dla 70 chłopców przy ulicy Krochmalnej. Dwa tygodnie wawcy, mo poprzednicy, poszli do wojska. P za naj-poz wola ofiarnej pracy nie miałam żadnych kwalifikacji na kierowniczkę zdemoralizowanej wojennymi warunkami gromady wyrastków, dzieci ulicy, bardzo niedostatecznie ponad i od-

KAZIMIERZ SOWIŃSKI

BARWA

Róża splekała się rosą,
Rosą czerwionszą od róży.
— Przyszła szostka, przyszła cierpka wiosna,
Już się wiosna w jesień wydała.

Rozprysły się krople rosę wzdłuż gorzkiej jesieni,
Rozprysły się garściami po drzewach.
— Rdz jarzbin jesień się rumieni
I pod wiatrem białym puchem odziewa.

Gwiazdki śniegu gdy spadną na różę
Szerwionięją się same jak ona.
— Już na śniegu krwawo gład się spurnurza,
Korale—czy rózy platti—sypią się w szlak czerwony.

Spójrz na szlak ten, usta zaciśnij;
W stanie zorza nad zimą, gdy nadejdzie czas.
— Rozsypte się wiosna po sadach paciorkami wienem,
Róża roziskrzy się rosą srebrniejszą od gwiazd.

awca dzieci żydowskich

mnienie

przyciemnionej lampce, z olówkiem w ręku, wstuchany w sebkę sennych oddechów? Lekarz, opiekun i wychowawca w jednej osobie — nie zawdzięczaj tym godzi- nom czuwania po całodziennym zgiełku internatowym, on — pedagog — pęta?

Jego książka „Jak kochać dziecko” świadczy o sumie obserwacji i doświadczeń nagromadzonych w ciągu lat praktyki internatowej i lekarskiej a także o iście macierzyńskiej czujności jego serca. W maleńkim zbiorku zatytułowanym „Sam na sam z Bogiem — Modlitwy tych, którzy się nie modlą” — wśród prób i zaklęć „szentanych Bogu w tajemnicy” przez słabych, smutnych, dzieci i starców znajdujemy „Modlitwę wychowawcy”. Po słowach pokory, podania i uległości wot- bce Najwyższego modlitwy wznosił głos, przystępując do próby:

„Wyprosiłam Ci, Panie, bo już nie dla siebie... Daj dzieciom dobrą drogę, daj wy- nitkowi ich pomocy, ich trudom bogostaw- ientstwa... Nie najłatwiejsza prowadzi ich droga — najniebezpieczniejsza... Daj im siłę i zadość — przyjmij je do swego Smutek. Smutek i pracę”.

„Nie powinniśmy dzieciom narzucać bez- pośredniego naszego kierownictwa — mówi doktor — za smutni jesteśmy, zbyt ob- ciężeni winą i zwapnieniem. Nichez tworzą własne dziecięce społeczeństwo, nichez za- czynają budować poczzątki; moze unikną naszych błędów, moze ich nie okaleczą slygnaty cudzych pomysłał”.

Najtrudniejszym momentem tak dla wy- chowawców jak i dla wychowawców było roztanie, ukończenie lat szkolnych, dzieł tak radosny dla młodzieży w innych warunkach. Trzeba było pożegnać drugie dziecko, wypuścić je z domu-wyiegarni na „pełne morze”, z atmosfery rodzin- nej zażytości na twardą i nieublaganą wal- kę życia.

Pamiętam jedno z doroczych pożegnań dzieci opuszczających zakład na Kroch- malnej, pożegnań wygłoszonych przez Korczaka. Brzmiało mniej więcej tak: „Jakimi słowami mamy was żegnać dzie- ci, przed długą i niebezpieczną podróżą, którą nazywamy życiem? Słowa nędzne są i marne... Nie wam nie dajmy. Nie daje- my wam Boga, bo Go sami odszukać mu-

sie we własnej duszy w samotnym wy- stiku... Nie dajemy Ojczyzny, bo ją odna- liż musieliśmy własną pracą serca i myś- li nie dajemy Miłości, bo nie ma Miłości bez przbaczenia a przebaczyć to może, to trud, który każdy sam musi podjąć. Daj- my wam jedno Tęsknotę za lepszym ży- ciem, którego nie ma, ale kiedyś będzie z życiem Prawdy i Sprawiedliwoci. Nichez ta tęsknota doprowadzi Was do Boga, Ojczyzny, Miłości. Żegnajcie i nie zapominajcie!”

Młodzież żydowska opuszczającą Dora Sierot nie mogła już wracać do ghta na Gęsią lub Slišką. Oprócz więzów krwi nie ją nie łączyl w środowiskach cimen- nej nędzy żydowskiej, nie, nawet język, nawet wyznanie. Przeniknął zaś do spo- łeczeństwa polskiego był i im równi: trud- no, jak wszystkim w powrotem w północną dzielnicę Warszawy. Mgli znaleźli przy- jaciel, sympatyków, zarobki — ale bez ży- dowską społeczną nie mieli czym oddy- chać, ani gdzie się zakorzenie a wycho- wani i zaprawieni do życia gromadnego musieli żyć wyłączeni ze społeczeństwa.

Znaczny ich procent emigrował oor cz- nie do Stanów Zjednoczonych A.P. i z No- wego Świata, z drugiej półkuli tęsknili za ziemią, w której stały ich nędzne koty- ski, ziemią w której sypczeli ich ojcowie i dziadkowie, za dużą siwą rzeką, zakla- dem, szkołą, warszawską ulicą — tęsknili za miastem swego dzieciństwa oni, co nie mieli ojczyzny.

Zwazywzy trudności klimatyzowa- nia się swoich wychiwanków w miedzie usiłowal Korczak zarządzić żtu, tworząc dla nich pośredni etap między zakładem a życiem coś jakby gniazda, r dziełne rozrzucone po Warszawie. Każde przo- stawalo pod kierunkiem jednego ze star- szych wychowawców. W tych gniazdach kupialo się po kilkunio miodszych, ale ko- morki te rozpadały się zbyt prędko, nie rozwiązując bolesnego zagadnienia, które przetrastało zadanie zakładu i los jego wychowanków.

Minęły lata, w których tylko pośrednie- slyszalam o doktorze Korczaku. Po 1926 r. powstał na Bielanych piękny zakład wy- chowawczy dla dzieci polskich „Nasz Dom”, pozostający pod kierunkiem Marii Pałskiej, a prowadzony systemem Du- mu Sierot. W myśl asymilacji i porozumie- nia młodzieży polskiej z żydowską orga- nizowały oba domy wspólne kolonie let- nie, które dawały dobre rezultaty. Wal- ne od obustronnych fanatyzmów, urzędów i wickowej tradycji wzajemnej krzywdy układało się do dziecięce współżycie w at- mesterze zaufania i życzliwoci.

Doktor trwał niezmiennie przy swich zasadach odsabniania dzieci internato- wych od reszty społeczeństwa, przy syste- mie do pewnego stopnia eksperymentalnym, laboratoryjnym, przy „k,inspiracji” wy- chowawczej, konspiracji swego kierownic- twa. Zarzucano mu z wiekiem pewne os- tnieienia, brak poczucia rzeczywiście ści i tę utajoną nieprawdę, tkwiącą w pozornym samorządzie.

Doślad do nieporozumień pomiędzy nim a kierowniczką Naszweg Damu, których skutkiem bylo wystąpienie doktora z rady pedagogicznej tego zakładu, sprawy te były obustronnie bardzo bolesne a zwazywzy- życie się zespołu wychowawców i przysługującym Korczaka do dziełi polskiego zakładu — prawdopodobnie dla doktora tragiczne.

W ostatnim przedwojennym roku zda- rzyllo mi się poslyszec kilkakrotnie jego stumionny sugestywny głos w audycjach Polskiego Radia, gdzie wyglazał raz na tydzień pogadanki pt. „Rady Starog Do- ktora”. Byly one utrzymane w charakte- rze bezpośrednich rozmów z dzieciami, rozważań, wskazówek, zleczeń udzielanych na tematy najpowszedniejszych dziecięcych kłopotów. Wypowiadane zaś byly z wiaści- wym Korczakowi melancholijnym huma- rem, wyrozumianą dobrocią doświadczo- nego dziadunia i z tak przekazywującą prostotą, z takim urakiem, że trafiały do serc nie tylko dzieciaków. Moze bardziej- nawet wzruszaly tych, dla których życie nie bylo już wyłącznie bajką zaludnioną nieuchwytnymi nadziejami.

Początkowe fazy prześladowania Żydów po katastrofie Polski w 1939 r. (pa-ki z gwiazdą, osobne wozy tramwajowe, wzbro- nione ulice, drużyny robotnicze) nie po- zwalały jeszcze domyślać się potwornej zdradzi kolebowej — „likwidacji” kilku milionów ludzi.

Widywałam wtedy doktora bez opaski w swojej starej mundurowej kurcie pol- skiego oficera. Jego smutne oczy patrzy-

ły jak zwykle poza świat krzywdy i zbro- dni, który nas otaczał, a słowa byly pełne ufności.

Wyrzał przekonanie, że przeżywamy obecnie kataklizm odrodzi ludzkość, że bestialstwa hitlerizmu pozwolą odnalzić i okiełznać ludzkie zwierzę, że świat wyjd- zie z tej próby oczyszczony.

Niebawem zajęły się władze niemiec- kie stłuczeniem wszystkich Żydów z mia- sta i powiatu warszawskiego do ściśle określonej dzielnicy przeznaczanej na ghe- to, z której usunieto arcyżyków. Dom Sierot dostał również nakaz przsiedlenia.

gnące środkiem jezdnj przepętowionych ulic. Wyloty tych ulic byly zamurowane, a caly obszar patrolowany wewnatrz i zewnatrz.

W ohydnych warunkach dzielnicy — wozienia przetrwal Korczak do konca na swoim stanowisku opiekuna i żywiciela gromady sierot żydowskich. A kiedy la- tem 1942 r. padł wyrok śmierci na ghe- to Generalnej Gubernji, nie skorzystał z przyslugującego mu „prawa łaski”, które przedlużyło o kilka miesiecy życie żydo- wskiego personelu sanitarnego, nie skorzy- stal też z propozycji kilku przyjaciół, któ-



C. Norwid: Portret własny z r. 1877

Opuszczenie gmachu zakładowego domu, który Korczak zbudował i utwierdził, dlu- goletniego warsztatu jego pracy i doświad- czeń był dla doktora okrutnym ciosem. Przydzielono zakładowi gmach Szkoły Kupców przy ulicy Chłodnej nie nadający się na internat. Korczak, pisarz polski, odcięty od polskiego społeczeństwa, osiadł w Szkole Kupców jak na tragicznym wy- gnaniu.

Wskółt wyłączonej z ludzkiej społecz- ności kilkudziesięciu tysięcy Żydów wnie- siono wysoki tony nabiane odłankami szkła i zasieki z drutów kolczastych, bie-

rzy mu chcieli ułatwić ucieczkę i zabo- pieczyc schronienie poza murem.

Poszedł dobrowolnie na śmierć męczar- ską, bo nie chciał opuścić dzieci. Rzem- sę z nimi odbył ostatnią wędrówkę ulicami Warszawy, pod jego czujną opieką, zach- cone jego spojrzeniem i uśmiechem we- szły z nim razem do komór gazowych, ja- ko do przedsiönka „lepszego życia”, sy- ciala na swobodzie.

Tak zginął człowiek, który chocias nie byl chrześcjaninem wypieniał przez caly- cze życie pierwsze i najwazniejsze przykazanie Chrystusa: miłość Boga i miłość bliźniego.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

LIST

Miasto — na gardle zacięnięta pięść —
Nie wypuści morza w bruk i ściany.
Szczęście? A oto i jest —
I nad głową nieba aksamit.

Nad wszystkim jeszcze odległość i mrok —
Gwiazd szukaj, oddalona pieśń.
A wkrótce skotycz się rok
I — znowu nam będzie za wczesnie.

Moje ogrody są zaa żółtych szyb
Snu jesteś, ktorém nie dostrzegł.
Zwady się więc w szyb,
Węc chmury się stały najprostsze.

...Moze się wściekle trzeba bylo wgrzyć
W dni pełne tęsknoty i grozy?
Szczęście? A oto i list,
Oto nocą szumiące morze.

GRZYM

*Przecież ja aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa,
Jak piramidy!*

*Przecież i ja ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopokąd idę!...*

NIĘ O AMNESTII?*)

to o tym źle myśli. (Dewizą Orderu podwiazki!).

pod mojej stopy

*y głębie,
ombasady,
niańią gołębie,
wzywając zdrady.*

*stajacie mię, czyli powróce,
stajacie mnie, gdzie się podzieje!
poetów, co nie słówka nucę,
kiewam, żyję i boleję...*

*pełniem w mojej dłoni,
ciacie burzy,
lechał z nad toni —
cie listkiem róży?*

*sobie te niewczesne kwiaty
czej, żem zły, żem się zaciul,
spółcznę własnej i was straty,
zdradził... nawet nieprzyjaciół.
1853, Paryż*

Mikołaja I (2 marca)

WŁODZIMIERZ POPAWSKI

Republika Białego Lwa i... koniunktury

Łeżą przede mną dwie fotografie. Jedna, bodająca z czerwca br., przedstawia powitanie sowieckiego marszałka Koniewa przez ludność Pragi, druga, we wrześniu tegoż roku uświetniona powitaniem tegoż Pragi, zgłotowane dla marszałka Montenegro.

Być może, że fotografie — obydwie reprodukowane zresztą w oficjalnym londyńskim „Czechoslovaku” — klamą. Jeśli jednak nie, entuzjazm prażan wobec sowieckiego marszałka bije o sto długości sceptyczne grupki mieszkańców stolicy Czechosłowacji, wiających marszałka Wielkiej Brytanii.

Jest wiele pikantnej wymowy w tych dwu zdjęciach. Wyimowy łatwiej do odzyskania dla tych wszystkich, którzy bracia Czechów, a przede wszystkim ich psychikę, ich strukturę społeczną i polityczną znają nie od dzisiaj.

Kiedy w pamiętym dla Europy r. 1938 trzy miliony zachadziły się z bolszewską propagandą Niemców, od których przystąpiło, za wszelką cenę, odłączyć się wraz z Sudeckim krajem od republik Czechosłowacji, Czesi stawili ze swych międzynarodowych kontaktów, poczęli rozpaczać i szukać pomocy.

Jak wiadom, główni sojusznicy zachodnio-europejscy: Francja i Wielka Brytania, pomocy tej nie dali. Misja lorda Runcimana była w Pradze równie przykrym widownikiem, jak demonstracja czeskich „legionistów”, którzy, przechodząc w zwartych szeregach przed pałacem państwa francuskiego w Pradze, rzucali przed zamkniętą bramę tego państwa... wojenne odznaczenia francuskie z pierwszej wojny światowej.

Dopiero w listopadzie 6 (listopada 1938 r.) po przyjeździe do Pragi pisał Czechosłowacji w Paryżu m. in. Stefan Osuski, że musi wyjść na jaw — zresztą również tylko dla nielicznych — rewelacyjne szczegóły, wskazujące na to, dlaczego Francja, a za nią Wielka Brytania, nie dały pomocy Czechosłowacji.

Spółczesność czeska, tego i owego domyślając się, wołało z rozmarzaniem i widzącym, że oto dwa wielkie, zachodnio-europejskie mocarstwa, które były — jak mianem — powściązane — na „ty” z prezydentem Bensem, zdrażdziły Republikę!

O tym, jak wiele wysiłku włożono w łansowanie tej sprawy, jakimi drogami to robiono, jakim ludziom posługiwano się, mogłoby wiele powiedzieć trzech ludzi, a jeden człowiek mógłby sporo udowodnić. Tych trzech ludzi, to: Jan Sverma, Klementyn Gottwald i Vaclav Kopecky. Ten czwarci, to Bolesław Bierut.

Pierwszy z tych ludzi już nie żyje, Gottwald jest dzisiaj wicepremierem, a Kopecky — ministrem propagandy w praszkim gabinecie Fierlingera. Kim jest Bolesław Bierut — wieny aż za dobrze...

W roku 1938 — ci właśnie ludzie byli bądź decydującymi, bądź czynnikami „politbiura” KPCzechosłowacji, bądź wielowiedzącymi funkcjonariuszami praszkiego biura Kominternu.

Czy w 1938 r. Czechosłowacja była komunistyczną?

Czytając „Rude Pravo” czy „Hálo, Noviny!” można było wnosić, że tak. Znajac czeskiego sędziaka (wieśniaka), czy czeskiego robotnika, wiedziano, że nie. A przecież właśnie w 1938 r. KPCzechosłowacji robiła tzw. „wielką robotę”, miała w społeczeństwie znaczny posłuch. Była — do upadku gabinetu Hodży — wyraźnie kołkierem. Najna — przez sfery rządowe, Najna — miłszy gości: prezydenta Bensa i ministra Krofity w czerwcu 1938 r. byli sowieccy pisarze Fiedłajew i Kolcow, sentymentem „polpreda” Aleksandrowa był bez porównania większy niż dla posłów Francji i Wielkiej Brytanii...

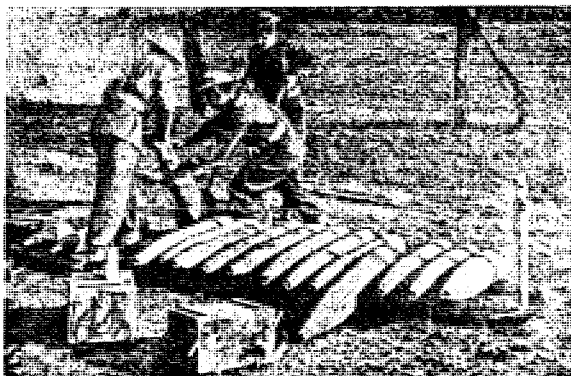
Bo w r. 1938, zwłaszcza, gdy coraz więcej znaków na ziemi wskazywało na to, że Francja i Wielka Brytania nie ujną się za „swym przyjaciółm”, dr. Edwardem Bensem — „kompartmentem” Czechosłowacji stała się dla przeciwników Czech, który nie chciał rezygnować z Sudectenlandu, personifikacją potęgi ZSRR, który jedyny mógł zastępować niemieckie roszczenia.

Co prawda dr. Benec wiedział z rozmowy z sowieckim charge d'affaires w Pradze — Astachowem, że na pomoc ZSRR również Republika nie ma co liczyć, ale — pozostanie to już ta-

jemnicja dr. Benesa — dlaczego o fakcie tego narodu swego nie powiedział.

Spoteczność czeskie w 1938 roku, zwłaszcza po jeździe Sokolstwa w lecie tego roku, w Pradze — bezgranicznie ufając ZSRR. Jedną z najpopularniejszych w tych czasach ulotek, wskazywała grubą, czarną linią, łączącą Użhorod z Kijowem, że tylko dwie godziny lotu dzieli potęgą powietrzna armada sowiecka od ziemi republiki.

Na d. bro „politbiura” KPCzechosłowacji



Amunycja dla dział ciężkiej artylerii.

Fot. K. Hrynkwicz

HENRYK TENNENBAUM

Upaństwowienie Banku Anglii

W październiku r. b. wniesiono do Izby Gmin projekt ustawy o upaństwowieniu emisyjnego Banku Anglii, przy czym właściciele akcji otrzymają odszkodowanie, które pozwolą im przez długi przeciąg czasu otrzymywać dochody równe tym, które otrzymywali przed upaństwowieniem banku. Chodzi o to, że przemysłowe zagrożenie wyłączeniem, w obawie utrzymania niedostatecznego odszkodowania starali się wycofać ze swych zakładów jak największe dochody kosztem ich dewastacji. Jak wiadom, w Polsce majątki rolne zagrożone wykupem za niskim odszkodowaniem były prowadzone rabunkowo, właściciele ich nie dokonywali inwestycji. Aby zapobiec pokusie prowadzenia dewastacyjnej i rabunkowej gospodarki przy przedsięwzięciu zagarnięcia państwowieniem ich zakładów, rząd angielski wykupuje Bank Anglii na warunkach dogodnych dla ich posiadaczy, traktując to jako zapowiedź przyszłej polityki wykupu na rzecz państwa.

Zasady, na których opierała się działalność banku emisyjnego, były uważane za kamień węgielny ustroju liberalnego. Główną zasadą była niezałęczność od rządu banku emisyjnego, ustawowe ograniczenie rozmiarów korzystania z kredytu w banku emisyjnym przez skarbnik państwa, ochrona banku przed załusaniem rządu. Od tego czasu wiele się zmieniło. Banki emisyjne stopniowo stały się agadami skarbu państwa. Głównym kredytor-biorem w banku emisyjnym stał się skarbnik państwa. W portfelu prywatnych wstąpiły handlowe, których dyskutowanie uważano dawniej za głowne zadanie banku emisyjnego, a ich miejsce zajęły obligacje państwowe i boni skarbowe.

Prasa angielska, omawiając sprawę upaństwowienia Banku Anglii, słusznie stwierdza, że jest to już teraz tylko gest symboliczny, który nie doprowadzi w rzeczywistości do żadnej zmiany w charakterze działalności Banku.

Zagadnienie upaństwowienia Banku emisyjnego, które przed kilkudziesięciu laty było uważane za zamach na istnienie ustroju, budziło namiętną opozycję i miało gorących zwolenników, straciło na znaczeniu i stało się już tylko gestem. Niezwykle się tak dzieje. Zagadnienia budzące namiętne spory, dzielące opinie na ostro zwalczające się odciany, po pewnym czasie tracą ważność i — spory same ustają. Zapewne coś podobnego stanie się i z paru innymi działami gospodarki narodowej. Kolejnie nie mają prawa ustalać samodzielnie taryf przewozowych i w

nalczą stwierdzić, że nie wyciągano ono fałszywych wniosków z faktu, że periodyki komunistyczne osiągnęły w tym tragicznym dla Czechosłowacji roku nakłady, jakich ani przedtem, ani potem już nie miały, że starzy, konserwatywni urzędnicy z Żivotostenska Banku wpinali do busonierki czerwoną gwiazdę, że na Waclawskim Nam, podczas uroczystości uczestników kongresu czzechosłowackiej socjal-dm, a więc 2. Międzynarodówki, gęsto czerwieniły transparenty: „Praha — Moskwa!!!”

W „politbiurze” siedzieli wstępnego wygi, które ani zamierzali

ubiegać się o fortytowanie list komunistycznych przy wyborach municypalnych, ani nawet nie „puszczały farby” przy wyborach do rad załogowych w połężnym koncernie Skody, kazały po prostu swoim ludziom głosować na listy... soc. demokracji. „Politbiuro” miało inne zadania niż — niewątpliwie możliwe wówczas — uzyskanie zwycięstwa wyborczego i... przyjęcie warunków niemieckich!

Nie ma podstaw do twierdzenia, że w r. 1938 KPCzechosłowacji entuzjazmowała się SDP (Sudeten Deutsche Partei). Z wielu członkami KPCz. henleinowcy postąpili z wiaścią um zwierzcnością. Mimo to, znowu należy obiektywnie stwierdzić, że ówczesny szef - redaktor „Rudego Prava” Kopecky, wielce dopomógł dr. Sebeksowskiemu szefowi propagandy SDP, a na dalszej, dłuższej fali porozumienia Molotowa - Ribbentropa!

Spółczesność czeska, tracąc Sudectenland, a potem nupiedując Republikę przestała o nienawidzić Niemców. Przeciwnie, jako społeczeństwo na wskroś praktyczne, szybko „przeorientowało się”.

Kiedy na całym świecie piony powojenne i głód trałi ludzi w „protektoracie” Czech i Moraw brakowało płasiego mienia, wszystkie nawoływania czechosłowackiego rządu z Londynu, aby narobić chwycił za broń, aby zwolnić tempo pracy w zakładach, pracujących dla niemieckiego wysiłku wojennego, trafiały w próżnię. Liga Antybolszewicka, w tymże „protektoracie” miała, w pewnej chwili, więcej członków niż wszystkie stronnictwa polityczne Republiki razem wzięte!

Czesi nie nawiązali natomiast francuzów, nienawidzili Brytyjczyków, nienawidzili Polaków, tych ostatnich znowu dlatego, że według propagandy KPCzechosłowacji, to Polacy nie dopuścili w 1938 r. do pomocy sowieckiej dla Republiki, nie godząc się na przemarsz Armii Czerwonej przez swoje ziemie... Ogromna liczebność Ligii Antybolszewickiej nie wypływała w rzeczywistości z nastrojów społeczeństwa czeskiego do zawsze hypnotyzującej swym ogromem Rosji, ale z... koniunktury.

Wiele przemian nastąpiło od pamiętnego dla Czechów r. 1938. Usunięto z powierzchni życia politycznego „drugiego fertipiana” dr. Hacha, rozwiata się w przestęp i częściowo po cłach praszkim Pankrawa — Liga Antybolszewicka, pierwszy czeski gabinet w „wojnie” Pradze obsadzi liczną grupą komunistycznych „udarników”, KPCzechosłowacji znowu zaczęła sprawnie funkcjonować, znowu w głoni zwycięskiej potęgi Armii Czerwonej.

W Polsce, która przestała już być „natchnieniem narodów”, ale która dalej krwawi, dalej walczy, ludzie z mocnej i czarnej nocy czy która ku Zachodowi. Mimo w s z y s t k o i w b r e w wszystkich!!!

Bracia — Czesi — znowu „przeorientowali się”.

Zadnych sztuk ze „znitym Zachodem” i zadnych sentymentów.

Dn 30 ub. m. w Czechach, na Morawach i w tzw. eksperytnie Mrzawka Ostrava, przeprowadzono wybory delegatów Narodnych Wyborów, którzy następnie wybierają posłów do Zgromadzenia Narodowego. Komunistów wybrano 874, soc. dem. 845, tyłuż „beneszezców”, a 735 „ludowców”.

Czy w 1945 r. Czechosłowacja jest komunistyczna?

Chyba nie. Po prostu... koniunktury.

Komunikat

Otrzymujemy następujący komunikat: „Sekcja Rolnicza Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii, Oddział w Wieszecz — zwraca się z apelem do wszystkich inżynierów i techników — rolników, oraz studentów wyższych i ucznów folkich uczelni rolniczych, którzy dołączają do są członkami Stowarzyszenia Techników Polskich o przesłanie swich adresów (C.M.F.) pocztowych, celem nawiązania kontaktu”.

Historia ludzkości jest pełna głębokich tragedii, ale niekiedy pokazuje oblicze łagodne i płata nieoczekiwane psoty.

Kremi milczy i działa

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Okres czasu od zerwania konferencji pięciu ministrów spraw zagranicznych w Londynie do chwili obecnej był okresem formułowania przez przedstawicieli mocarstw anglosaskich nowych pokojowych warunków współpracy trzech wielkich mocarstw, a ściślej mówiąc warunków współpracy między Zachodem i Wschodem. Konferencja waszyngtońska, ustalająca warunki dopuszczenia Rosji i innych narodów do tajemnicy energii atomowej i oddająca bombę atomową na usługi Organizacji Zjednoczonych Narodów, jest kulminacyjnym punktem tego okresu. Po ustaleniu zasad nawiazania współpracy, zerwanej w Londyńskim Lancaster House, nastąpiły jeszcze dalsze, z kilku stron skierowane pod adresem Moskwy wezwania, nawołujące Kremi do jasnego i konkretnego określenia żądań terytorialnych i politycznych. Za taki apel uważać również należy mowę Bevina, zamykającą w Izbie Gmin dyskusję nad brytyjską polityką zagraniczną.

„Rzeczy karty na stół”, „usuniemy podejrzenia” — przecież „przystąpiliśmy do organizacji Narodów Zjednoczonych” — tłumaczy Moskalom Bevin. — Znamy zobowiązania, jakie ona nakłada. Jesteśmy częścią Narodów Zjednoczonych i W. Brytania nie ma obawy przed otwartym dyskusyjnym na zebraniu Narodów Zjednoczonych jakiegokolwiek zagadnieniu, jakie się będzie chciało, czy będzie uważało za konieczne przedyskutować. Nie widzę, aby można było być bardziej szczerym dla usunięcia podejrzeń.”

Mowy Bevina i Edena

Z takim samym apelem pod adresem Rosji wystąpił w Izbie Gmin i b. min. spraw zagranicznych Eden, mówiąc o stosunkach brytyjsko-rosyjskich. Eden wezwał Rosję do „zlikwidowania wszystkich barier cenzury, bo wówczas dopiero zniknie ta czarna chmura podejrzeń”.

Ale obydwa nie ograniczyli się tylko do apelów o szczerotę wzajemną. Jeden i drugi jeszcze raz uwypuklili w swoich przemówieniach zasady i warunki, które muszą stanowić fundament pokojowej współpracy wszystkich narodów.

Wicę przede wszystkim Bevin podkreślił, że organizacja polityczna świata powojennego musi być i będzie Organizacją Zjednoczonych Narodów i że skończyła się era dyktatury wielkiej trójki.

„Nie mogę się zgodzić na to — brzmia zasadniczy ustep mowy Bevina — aby cała polityka rządu brytyjskiego miała opierać się wyłącznie na „wielkiej Trójce”. Uznaję, że są wielkie mocarstwa i jeżeli one swoje odpowiedzialne zadania wykonują szczerze i sprawiedliwie, mogą być one wielką ochroną dla bezpieczeństwa pokoju milionów ludzi na świecie.”

„Ale nie mogę pozwolić sobie na to, że jeżeli ambasador, czy prezydent, czy wręcz minister spraw zagranicznych widzi się ze mną dla omówienia spraw między jego narodem a naszym — nie mogę sobie pozwolić — powtarzać, nawet na jedną chwilę, aby zastanawiać się nad tym, czy to jest wielki naród, czy mały.”

Nawierem należy wspomnieć, że w obronie małych narodów wystąpił również Churchill. Przyjmując obywatelstwo honorowe stolicy Belgii — Brukseli, były premier brytyjski powiedział, że nie jest prawdą, jakby się skończyła rola małych narodów.

W czasie dyskusji w Izbie Gmin wrócić uwagę, że „świat idzie tak szybko naprzód, iż zaszyły wielkie zmiany od czasu, gdy minister Eden był w San Francisco”.

Bevin podtrzymał ten pogląd w swej mowie, a Eden wprost nazwał anarchizmem prawo weta, zastrzeżone dla wielkich mocarstw w statucie nowej Ligi Narodów, uchwalonym w San Francisco.

Bardzo stanowczo wystąpił brytyjski minister spraw zagranicznych w obronie ścisłej współpracy brytyjsko-francuskiej i bloku zachodniego.

Ja i Rząd Wielkiej Brytanii musimy iść dalej w celu rozbudowania przysięsanych stosunków z naszym bezpośrednim sąsiadem i sąsiadką pod względem politycznym jak i ekonomicznym musimy wierać w wzajemność w celu osiągnięcia pomysłowości wszystkich”.

Również stanowczo w obronie współpracy francusko-brytyjskiej wystąpił Eden.

„Naprawdę jesteśmy w kroplice, jeśli chodzi o zrozumienie sensu stosunku rządu rosyjskiego do nazywanego „bloku zachodniego”. Chcemy przecież jak najpełniejszego udziału Rosji w sprawach światowych na jednakowych warunkach.”

„Rosja zaczęła bardzo daleko w organizacji współpracy niemal ze wszystkimi swoimi sąsiadami i w niektórych wypadkach — węgry Węgry — stworzyła ona jedyną ekonomiczną niekolektywizację, aniżeli kiedykolwiek brano pod uwagę w rozważaniach na temat współpracy pomiędzy nami i naszymi sąsiadami.”

Z mowy Edena zastępuje jeszcze na podkreślenie fakt otwartego dopięcia podziału świata na strefy wpływów. Mówiąc o wypadkach na terenie Persji, Eden przypomniał, że okupacja Persji przez W. Brytanię i Rosję poddyktowana była koniecznością zaporytowania w materiał wojennej Rosji, i że jest on zaniepokojony możliwością powrotu „do minionej i szkodliwej polityki, która nawierzana była „sferami wpływów” w Persji”.

Moskwa milczy w dalszym ciągu

Od konferencji waszyngtońskiej Attlee-Truman-Mackenzie King i od powyższych przemówień i oświadczeń kierowników polityki brytyjskiej upłynęło już wiele dni i tygodni, a jednak ze strony Moskwy w dalszym ciągu panuje milczenie. Kremi „nie wykładają kart na stół” i nie spieszą się z usunięciem podejrzeń. Co więcej, radio i prasa sowiecka występują coraz to z nowymi atakami, głównie skierowanymi pod adresem rządu brytyjskiego. Podczas dyskusji nad polityką zagraniczną W. Brytanii na kongresie brytyjskiej partii komunistycznej (zajdano) ustąpienia ministra Bevina. Wniosek powyższy został przyjęty jednogłośnie. Komuniści angielscy poddali ostrej krytyce politykę rządu socjalistycznego w stosunku do Grecji, Hiszpanii, Związku Sowieckiego jak i w stosunku do „nowych rządów ludowych” w Europie.

Dalej w martwym punkcie.

Zamiast usunięcia podejrzeń i wzajemnej nieufności Kremi stwarzył nowe fakty dokonane na terenie Persji i na Dalekim Wschodzie (zagadnienia azjatyckie omawiamy w dzisiejszym numerze „Orła Białego” w osobnym artykule). W prasie brytyjskiej wywołuje się zaniepokojenie: zwłaszcza rozwój wypadków na pograniczu persko-rosyjsko-turecko-irackim. Stawiane jest pytanie, czy wszystko to — co zresztą zrobiono ostatnio za inicjatywą głosem Waszyngtonu — jest słuszne i celowe, jeśli chodzi o stosunek do Rosji. Nad tym zagadnieniem zastanawia się między innymi „The Observer”, który w artykule pt. „Impas „wielkiej trójki” nierozstrzygnięty przez podjęcie St. Zjednoczonych” zamieszcza następujące uwagi swego dyplomatycznego korespondenta:

„Martwy punkt w stosunkach pomiędzy Rosją sowiecką i zachodnimi potęgami, który zmógł się po rozmowach pomiędzy Attlee i Trumanem nie wykazuje żadnych znaków w kierunku przełamania, pomimo ostatnich amerykańskich pociegnięć, mających na celu polecenie mu kresu.”

„List prez. Trumana do generalissimusa Stalina i rozmowy Byrnesa z sowieckimi reprezentantami w Waszyngtonie ani trochę nie przybliżyły rozwiązania sprawy udziału Rosji w komisji doradczą Dalekiego Wschodu ani też nie przyniosły wyjaśnienia trudności powstałych w środkowej i wschodniej Europie.”

„James Dunn, amerykański podsekretarz stanu, oświadczył po swoim powrocie do Waszyngtonu, że należy się spodziewać nowego spotkania ministrów spraw zagranicznych w ciągu miesiąca. W Londynie — pisał „The Observer” — jest mało skłonności do przyjęcia tego optymistycznego sformułowania. Dopóki całkowicie inne podejście do Rosji nie zostanie zdecydowane przez prezm. Attlee i prez. Trumana jest oczywiste, że niczego się nie osiągnie na nowym spotkaniu ministrów zaprzeczonych w najbliższej przyszłości.”

Krytyka polityki amerykańskiej

Za koniecznością wyjaśnienia tego „innego podejścia do Rosji” wypowiedział się również na łamach „Yorkshire Post” (organ Edna) pewien dziennikarz amerykański, który podaje w swoim artykule ostrej krytyce stanowisku opinii publicznej St. Zjednoczonych do Związku Sowieckiego.

„Niedozdecydowanie, wykazywane wielokrotnie przez politykę zagraniczną St. Zjednoczonych, będących największą potęgą militarną świata, tłumaczy się przez wszelkimi tym, że naród amerykański, będąc geograficznie daleko, nie może zrozumieć sowieckiej umysłowości. W czasie wojny Związek sowiecki, chcąc otrzymać wszelką możliwą pomoc od państw kapitulacyjnych, odczytał swe plany rewolucji światowej. Dziś, kiedy Rosja powiększyła swe posiadłości terytorialne i wzmacnia swe pozycje strategiczne na wschodzie i zachodzie, powraca do swych planów zmierzających do urzeczywistnienia rewolucji światowej. W ten sposób powtarza się jakkolwiek w innej sprawie, taktyka Hitlera. Zamiast mówić, jak to czynił Hitler, o „nowym porządku”, mówi się o „nowej demokracji”, zamiast o „pangermanizmie”, mówi się o „panslawizmie”. Stany Zjednoczone zawarły ze Związkiem Sowieckim pewne układy, które trudno określić z punktu widzenia prawnego. Ni. Stany Zjednoczone zgodziły się na nowy rozdział Polski, pod warunkiem, że zostaną tam ogłoszone wolne wybory, lecz nie określono sposobu i ekologiczności, w jakich

się miały odbyć. Uzbierają oddziały partyzanckie, Anglo-Amerykanie nie zastrzeżili sobie, by broń przez nich dostarczona nie została użyta przez potęgę obcą dla ujazmienia danego kraju. Stany Zjednoczone popełniły błąd, przeciwstawiając się polityce napadci, nie ustalili uprzednio wyraźnie, co przez naspsadzić się rozumie.”

Skandal dyplomatyczny

Z niespodziewaną krytyką, połączoną z wielkim skandalem dyplomatycznym, spotkała się polityka St. Zjednoczonych w stosunku do Rosji na Dalekim Wschodzie ze strony dotychczasowego ambasadora St. Zjednoczonych przy rządzie Czang Kai Szeka, Patricka Hurleya. Ustęp, opublikowany w „New York Tribune” — co jest niezwykłym wydarzeniem w zwyczajach dyplomatycznych — złożył oświadczenie, stwierdzające, że amerykański Departament Stanu jest odpowiedzialny za obecne zamieszanie w Chinach, a to na skutek polityki, będącej swego rodzaju podwójną grą, która polegała na faworyzowaniu raz komunistów, raz rządu centralnego w Czung Kingu.

Jakżesz żywo powyższe oświadczenie ambasadora Hurleya przypomina artykuł Waltera Lippmanna, napisany z końcem października 1940 roku i ogłoszony na łamach „New York Herald Tribune”.

W atm sferze nadciągającej wówczas wojny z Japonią Lippmann napisał: „Nasza polityka zagraniczna w stosunku do Japonii może doprowadzić do wojny. To należy od tego, jak Japonia ocenia swoją własną potęgę w stosunku do naszej i czy uważa ona nas albo my ją nasztrącają. My powinniśmy unikać takiego kursu, przy którym będziemy trochę i niedostatecznie pomagać Japonii, trochę i niedostatecznie sprzeciwiać się Japonii, sprawiając wrażenie, że St. Zjednoczone nie rozumieją następstw swojej polityki i nie zamierzają za nie odpowiadać. Taki kurs będzie Japonię prowokował i nie zmusi jej do wzajemności. Jeśli my zdecydowaliśmy się na koniec okazać Japonii sprzeciw, to jedyny sensowny kurs leży w tym, żeby Japonii jasno pokazać, że nasza decyzja jest decyzją poważną, że my nie pozwolimy sobie ani zhałasować blufem ani zastraszyć.”

Niestety ówczesne ostrzeżenia publicysty amerykańskiego nicwiele pomogły. Amerykę zaskoczył atak na Pearl Harbour. Czy oświadczenie ambasadora Hurleya należy uważać za ostrzeżenie przed drugim Pearl Harbour na Dalekim Wschodzie?

Nominacja Marshalla

Nominacja Marshalla, na ambasadora St. Zjednoczonych w Chinach wskazywałaby, że zbliża się moment, czy też już nastąpił, powzięcia jakiejś poważniejszej decyzji i ustalenia „innego podejścia do Rosji”, jak tego domaga się „The Observer” w cytowanym przez nas wyżej artykule.

„Wyznaczenie przez prez. Trumana, na stałe, nowo powołanego amerykańskiego w Chinach, generała Georgea Marshalla, zrozumiano — podaje Associated Press — jako krok świadczący o wielkiej wadze, jaką rząd St. Zjednoczonych przywiązuje do szybkiego rozwiązania ciernistych zagadnień Azji Wschodniej”.

Najbliższy tydzień może więc przynieść ważne wydarzenia, wyjaśniające sytuację w jednym z najważniejszych zapalnych ognisk zekniczenia się interesów wielkich mocarstw. Połączmy to z sobą niewątpliwie i konsekwencje na innych terenach, a w Europie w szczególności. Przypuszczamy, że odbędzie się to również i na rozwoju wypadków na terenie Europy Środkowej i Polski.

Bevin o Polsce

Sprawa Polska była przedmiotem dyskusji w Izbie Gmin i mówił o niej Bevin w swoim przemówieniu, od którego analizę zaczęliśmy dzisiejszy przegląd. Tekst odnośnie ustepu mowy Bevina p daemy na innym miejscu. Minister stwierdził, że w Polsce panują rządy „policyjne”, lecz nie traci on nadziei, iż Polska potrafi przezwyciężyć obecne trudności i umocnić się jako „wielki niezależny naród”. Tego rodzaju wiara w siłę naszego narodu jest godna podkreślenia, ale wydaje nam się, że samo oczekiwanie nie przyniesie zmiany. Złudzeniem jest, iż dalsze przeciąganie tak kosztownego i tragicznego dla narodu polskiego eksperymentu, jakim jest układ w Jaicie, co w stanie Polski może zmienić.

Złudzenie to wynika zapewne z wydatków politycznych w niektórych krajach okupowanych przez wojska rosyjskie, jak w Austrii i na Węgrzech, gdzie komunikacji przy wyborach ponieśli katastrofalną klęskę. Ale przecież: że to dwa kraje, które należały do grona niemieckich sprzymierzeńców, są dzisiaj lepij traktowane i w lepszej pozycji anizeli Polska, gdyż na terenach ich przebywają jednak międzyalijackie komisje, nie mówiąc już

Austrii, która okupowana jest tylko w części przez wojska sowieckie, Polska zaś — jako kraj „sojusznicy” — nie tylko, że nie ma takiej komisji międzyalijackiej, ale ze wszystkich stron odciepa jest od zachodu Europy przez wojska bolszewickie, a ludzie, którzy w Warszawie wykonują władzę, prowadzą otwartą agencją przeciwko współpracę Polski z Zachodem.

Cóż z tego, że Zachód Europy, ze p. Bevin wyciąga do Polski rękę i że wierz, że „Polska umocni się jako wielki i niezależny naród”, kiedy wszelka inicjatywa Zachodu w kierunku dopomożenia Polsce jest tak samo odrzucana, jak wszystkie inne oferty Waszyngtonu i Londynu mające na celu dogadanie się z Rosją.

Sojusz brytyjsko-polski obowiązuje nadal

Z satysfakcją jednak notujemy stwierdzenie brytyjskiego ministra stanu No. Bakera, że w dalszym ciągu obowiązuje sojusz brytyjsko-polski zawarty 25 sierpnia 1939 r. Udziałając odpowiedzialnie na interpelację zgłoszoną w tej sprawie w Izbie Gmin, Noel Baker wyjaśnił:

„Artykuł 8 tego traktatu przewiduje, że traktat ten ulega automatycznie przedłużeniu na następne pięć lat, o ile nie zostanie wypowiedziany na 6 miesięcy przed jego wygaśnięciem. Ponieważ żadna ze stron układających się nie wypowiedziała traktatu z dniem 25 sierpnia 1944 r., traktat ten został automatycznie odnowiony i pozostaje nadal w mocy.”

Jest to bardzo doniosłe wyjaśnienie. Świadczy ono także i o tym, że Londyn nie traktuje poważnie wystąpienia pana Rzymowskiego, który jak wiadomo wyzwał się współpracy z W. Brytanią.

Notując, że wszystkie objawy polityki W. Brytanii i jej rządu w stosunku do Polski musimy jednak jeszcze raz podkreślić, że jedyną konkretną pomocą dla Polski będzie stworzenie takich warunków politycznych na jej obszarze, by mogły tam zasiąść prawowite władze i by naród polski swobodnie i bez nacisków mógł wypowiedzieć swą wolę.

W swoim przemówieniu min. Bevin poruszył również sprawę powrotu do kraju tych żołnierzy z Zachodu, którzy już wypowiedzieli na to swoją zgodę. W czasie rozmów z panem Rzymowskim, min. Bevin wytknął min., że dotychczas ze strony władz w Warszawie nie było żadnej deklaracji, gwarantującej bezpieczeństwo osobiste i polityczne osobom objawiającym chęć powrotu do Polski. Zapewne w związku z tym pozostaje ten ustep mowy Bevina, w którym on oświadczył, że

„polski rząd prowizoryczny zgodził się w porozumieniu z naszym ambasadorem w Warszawie na warunki deklaracji (statement), która by wyjaśniała (pokryła) wszystkie te punkty, co do których żołnierze polscy, marynarzy i lotnicy pozostający pod naszym dowództwem szczególnie chcą być poinformowani.”

Bevin jeszcze raz z naciskiem podkreślił, że rząd brytyjski nie ma żadnego zamiaru wywierania nacisku, na żołnierzy polskich, co do powzięcia przez nich decyzji o swoim przyszłym losie. Notujemy to wobec przekroczenia słów mowy min. Bevina w B.B.C., gdzie słowo „statement” (oświadczenie) przetłumaczono na „statut” dając do zrozumienia, że chodzi tu o układanie się o „statut” wojsk polskich pozostających na obczyźnie.

Proces w Norymberdze

Proces norymberski zaczyna budzić z wielu stron zastrzeżenia co do samej procedury sądu, składającego się z czterech sędziów reprezentujących: Francję, Brytanię, Rosję i Stany Zjednoczone. Każdy z tych sędziów, jak to słusznie zauważa „Time”, reprezentuje inny system prawny. Który z tych systemów weźmie górę w rozstrzygnięciu tak skomplikowanych spraw, jakie będą sędzone w procesie norymberskim, spraw zahażających o wielkie wydarzenia polityczne łączące się np. ze współpracą rosyjsko-niemiecką w pierwszych latach wojny i z dwoma największymi zbrodniami międzynarodowymi, jakimi są masowe mordowania Żydów i strasna abradnia w Katyniu? W Norymberdze zjawil się niespodziewanie zastępca komisarza spraw zagranicznych Wyszyński, znany całemu światu jako oskarżyciel podczas procesu czystek rosyjskich i masowych procesów moskiewskich. Czyby pan Wyszyński — poruszony pewnymi rewelacjami — pragnął nadać procesowi w Norymberdze kierunek godny polityce Moskwy? Wskazywałaby na to tendencja do przypięcia przewodu sądowego i nabeżnienie się w szczegóły, dotyczące zachowania się pewnych współników zbrodniarzy niemieckich?

Uchwały Zjazdu Polaków w Bardowick.

W „Orle Białym” Nr. 45 z 11 listopada r. b. zamieściliśmy raport z X. Rucnickiego o przebiegu obrad Zjazdu Polaków w Niemczech. Poniżej zamieszczamy dwa dokumenty odnoszące się do tego zjazdu — mianowicie: nadstany na jego otwarciu — list gen. Rucnickiego oraz tekst uchwały p.wziętej jednomyślnie na zakończenie zjazdu:

List gen. Rucnickiego

„Nie mogąc wziąć osobiście udziału w Zjeździe Delegatów skupisk naszych Rodaków, rozstających na ziemi niemieckiej ślą Wam tą drogą w imieniu własnym i żołnierzy I Dywizji Pancerniej, serdeczne słowa powitania oraz życzenia, by praca Wasza — w tak wyjątkowo trudnych warunkach poczyna — wniosła pożytek dla Ojczyzny, a opiekę i pomoc dla Rodaków tułających się przymusowo po obcej ziemi.

Nie nasza bowiem winą jest, że czeka nas jeszcze co najmniej przetwarzanie zimy na ziemi niemieckiej. Na warunki, które się na to zgłosiły, nie mamy wpływu. Mamym natomiast chowiaczek światy ręk nie opuszczę i zrobię wszystko, abym w dobrej formie duchowej i fizycznej czekał ten przetwierać.

Jakiż więc jasne i proste, a zarazem odpowiedzialne i trudne stoją przed Wami zadania. — macie sprawować rząd dusz tych biednych i nieszczęśliwych ludzi, którzy żarcię tęsknotą do Kraju nie z własnej winy tułają się wciąż po obczyźnie.

— macie krzewić w nich wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości na świecie, by z wiary też czerpały siły do walki o lepsze jutro dla Ojczyzny, dla siebie i by wiedzieli dobrze w imię czego znosić będą wciąż jeszcze trudny, wysiłki i cierpienia.

— macie zorganizować samorząd polski, jako najlepszą formę roztoczenia opieki duchowej i fizycznej nad Polakami w Niemczech i kierowania nimi, samorząd, który wzbudzi równocześnie dla nich szacunek poważniejszy, jako wyraz ich jedności i prawości. W tym bowiem będzie ich siła.

W pracy swej znajdziecie pełne poparcie ze strony Polskiej Misji Wojskowej, pracującej na terenie strajk brytyjskiej pod kierownictwem ppk. Banacha, która jest wobec władz brytyjskich odpowiedzialna za opiekę nad polską ludnością, i która z rąk jej udzielal Wam będzie wskazówek i opieki.

Jestem głęboko przekonany, iż znajdziecie również pełne poparcie i zrozumienie wśród Brytyjczyków, którzy — choć nie było — są i pozostaną naszymi rzeczywistymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi.

Ponadto zapewniam Was, iż my żołnierze I Dywizji Pancerniej czujemy się ściśle związani z Wami. Znajdziecie zawsze w nas oparcie i w miarę naszych możliwości opiekę.

Tak się złożyło, iż nie tylko cele nasze, ale i drogi wiedące do nich są nam wspólne. My żołnierze jesteśmy zdecydowani iść pomocą i żołnierską drogą Boga — Honoru i Ojczyzny. Myślę, iż będzie najlepiej, gdy pojedzie z nami.”

RUCNICKI, gen. bryg.

Uchwała Zjazdu.

„Zjazd delegatów środowisk polskich z obszaru okupacji brytyjskiej w Niemczech, odbyty w Bardowick w dniach 20 — 21 października 1945 r. stwierdza:

1) Polacy są narodem sprzymierzonym, który wśród innych wniął udział w największych szlachejnych zmaganiach w dziejach świata, oddając wszystkie swe siły i krew najlepszych swych synów. Z tego oczywistego faktu winny być wyciągnięte wszystkie wnioski praktyczne, możliwe w istniejących warunkach, w odniesieniu do Polaków przebywających w okupacji brytyjskiej.

2) W szczególności zjazd uważa za konieczne stworzenie samorządu polskiego na wszystkich szczeblach organizacji terenowej, celem zapewnienia przybliżonego do normalnych warunków rozwoju społecznego, kulturalnego i moralnego, oraz celem dbania o materialne potrzeby Polaków. W dążeniu do realizacji tej myśli Zjazd powołał Główną Komisję Porozumiewawczą Środowisk Polskich na terenie

Polacy wygrywają bieg R.A.A.C.

Pod takim tytułem rzymski „Union Jack” zamieścił sprawozdanie z międzynarodowego drużynowego biegu na przełaj, który się odbył dnia 22 listopada w Rzymie. Zwycięstwo drużyny polskiej uzyskane przy silnej konkurencji piętnastu zespołów: angielskich, szkockich, południowo-afrykańskich i hinduskich — ma tym większe znaczenie, że miało miejsce w Rzymie, gdzie poprzednio naszym piłkarzom, piytkom i strzelcom nie udało się zdobyć sukcesu.

Drużyna polska 2. Korpusu otrzymała na własność puchar fundowany przez R. W. Allied Commands. Na tryumfalnym wystawionym na mecie biegu polscy wyścigowcy zdobyli jedenaście Nagród wręczonych osobiście komendantowi Area przez generała A. Love, który był również starterem biegu. Startowało łącznie 135 zawodników. Każda drużyna składała się z 9 biegaczy. Jotwu.

DOKUMENTY

okupacji brytyjskiej w Niemczech, se stałym Prezydium i statym Sekretariatem.

3) Zjazd wziął gorąco zapowiadanie tworzenia za zgodą władz brytyjskich uzbrojonych polskich oddziałów ochronnych, które wykorzystywane być mają na równi z żołnierzami Sił Zbrojnych do odpowiedzialnej służby okupacyjnej i asystencyjnej.

4) Zjazd potępia akcję agitacyjną antrybrytyjską, prowadzoną przez elementy nieodpowiedzialne, świadomie szkodzące interesom polskim.

5) Zjazd potępia nieliczne elementy przestępcze wśród ludności polskiej, szkodzące dobru imienia polskiemu.

6) Zjazd poleca Prezydium Głównej Komisji Porozumiewawczej podanie do wiadomości polskiej uchwały wszystkim środowiskom polskim w terenie oraz Dowództwu Polskich Sił Zbrojnych na terenie okupacji i Panu Szeffo, w Polskiej Misji Wojskowej przy Brytyjskiej Armii Renn, celem ewentualnego przekazania władzom brytyjskim.

Do Prezydium Głównej Komisji Porozumiewawczej, które będzie naczelnym organem samorządu Polaków na terenie okupacji brytyjskiej, wybrano przez akklamację: 1) Czarkowskiego Jerzego — Lubeka, 2) Raheewicza-Zubkowskiego Ludwika — Brunszwik, 3) Malatyńskiego Antoniego — Bardowik, 4) Olszewskiego Witolda — Doesel, 5) Reinelta Leopolda — Hannover.

Minister Bevin o Polsce.

Z mowy, wypowiedzianej 24 listopada w Izbie Gmin przez ministra Bevina — w drugim dniu debaty nad polityką zagraniczną W. Brytanii przytaczamy poniższy wstęp dotyczący Polski.

Stwierdziwszy na wstępie, że w Izbie Gmin zajmowałem się sprawą Polski z wielkim niepokojem — Bevin oświadczył: „Widzę jednakże znaki, że mimo trudności, niepodległość Polski dochodzi swoich praw z całą mocą, lecz w oparciu o przyjaźń z Rosją sowiecką”. Minister apeluje do Izby o cierpliwość oraz podkreśla, że przez Polskę przewalają się dwie armie, że miliony ludzi tam wymordowane, że można oczekiwać, aby wszystkie te sprawy mogły być szybko wyřadnione. Mimo wszystko jednak twórcze siły ujawniają się. Stwierdza wprawdzie, że nie wszystko jest jeszcze rząd walające,

Z IZBY GMIN

MOWA POSŁA C. DAVIESA

Z debaty, jaka dn. 7 listopada, poprzedziła w Izbie Gmin wywiadz premiera Attlee do Waszyngtonu dla omówienia spraw energii atomowej, warto przytoczyć mowę, wypowiedzianą w imieniu liberalów przez posła Clement Daviesa. Podajemy ją poniżej w streszczeniu: „Przemawiając ostatnio na ten temat w Izbie Gmin, powiedziałem, że broń ta (bomba atomowa) zmienia całą sytuację. Położyła ona koniec wszelkim rozprawom i teoriom o równowadze sił.

„Co mamy czynić? Pewnie że odpowiedź jest oczywista. Nie moź my już dłużej polegać na traktatach, umowach, sżuszczach ani na żadnych innych starych metodach przeszłości, które miały — jak przypuszczano — zabezpieczyć pokój, lecz nigdy tego skutku nie osiągały. Nowe problemy nie mogą być rozstrzygnięte w drodze tajnej dyplomacji. Nie można ich rozstrzygnąć przez umowy czy porozumienia między dwoma, trzema lub nawet czterema mocarstwami. Zagadnienia te mogą być rozstrzygnięte jedynie przez zjednoczone narody świata”.

Przytoczywszy słowa Trumana, że „utrzymanie pokoju między narodami wymaga stworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, obejmującej wszystkie państwa, które należą do wspólnoty narodów świata, które są gotowe jeźli trzeba wspólnie użyć siły dla zabezpieczenia pokoju” poseł Davies stwierdził, że są to „wielkie słowa, ale życzyłbyśmy sobie, aby były one jeszcze prostsze. Chciałby, aby Prezydent był powiedział: „Niechaj więc powstanie jeden rząd światowy — żadnego „vetu” dla jednego lub kilku państw, wynoszących się ponad prawo, żadnego dzielenia świata na państwa nad prawem i państwa niżej prawa. Wola naszą jest, że powinno być na świecie jedno państwo suwerenne, obejmujące wszystkie narody, a władzy jego wszystkie narody winny się podporządkować. Nie chaj to suwerenne państwo stworzy zakon praw dla rządzenia ludami i narodami. Niechaj ono i tylko ono posiada władzę narzucania rządów prawa każdemu bez wyjątku zbrojczyń. kimkolwiek by on był i skądkolwiek by on nadzszedł”.

„Dopóki w świecie nie stanie się to prawem — bije się, że się wciąż będzie rozprawiało o winie, o napaści i o obronie przed napaścią, że się wciąż będzie

ale nigdzie na świecie — nawet w Irlandii — sprawy nie układają się tak, jak byśmy sami tego pragnęli. Polska była dwukrotnie okupowana i nie wiem, jak byśmy sami wyglądali gdybyśmy przeszli to co Polska, Czechosłowacja, i inne kraje.

„Nie chciałbym niczego powiedzieć, co mogłoby przysądzićapat przywódców w tych krajach. Najboleśniejsze straty, jakie te kraje poniosły, to są straty w najlepszych przywódcach. Zdaje sobie z tego sprawę, mówił Bevin, że są to zagadnienia niezwykle trudne w Europie Wschodniej, stanowiące jobecnie obszar państwa policyjnego, ale nie chciałbym oceniać wysiłków tam czynionych, zanim rólina nie wykiekuje. Nie można jej co chwila okłonywać dla upewnienia się, że ona naprawdę rośnie”.

Minister oczekuje jednak, że naród polski odrodzi się jako naród wielki i niepodległy.

Z kolei min. Bevin poruszając sprawę powrotu do Polski z Niemcy, powiedział, że od dłuższego czasu toczą się rokowania z „prowizorycznym rżdem polskim” na temat powrotu tych żołnierzy, którzy chcą wrócić. Spośród dzielnych żołnierzy polskich, znajdujących się pod dowództwem brytyjskim na terenie W. Brytanii, z liczbą 67.000 zgłosił się na powrót około 23.000. Ze 116.000 wósk polskich we Włoszech i na Bliskim Wschodzie, zgłosił się do powrotu 14.000, a ponadto jeszcze kilkuset dalszych z krajów północno zachodniej Europy. Ci spośród tych żołnierzy polskich, którzy obecnie znajdują się we Włoszech, będą mieli okazję do powrotu począwszy od najbliższych dni. Sprawa ta przewlekła się ze względu na skomplikowane dyskusje, jakie się poprzednio toczyły. Dla 23.000 żołnierzy polskich z W. Brytanii nie udało się uzyskać dotychczas z gługi a drugi ładunek przez Niemcy zawałone są uchoďdami, z których dotychczas 116.000 powróciło do Polski. Bevin wyraża przekonanie, że w przyszłym miesiącu znajdzie się żegluga dla powrotu wymienili wyżej żołnierzy z W. Brytanii. Jest rzecz jasna, że żołnierze polscy pragnęli wiedzieć, jakie warunki ich czekają w

Polsce, przed powzięciem swojej decyzji. „Pewne informacje nadchodzą, podkreślam jednak mówił Bevin, że nikt nie będzie zmuszony do powrotu”.

Zamordowanie dwóch członków P. S. L. w Kraju.

Już 12 października Gladwyn Hill, specjalny korespondent „N. W. York Times” donosił w swym sprawozdaniu z Warszawy o zamordowaniu Władysława Kojdera, jednego z czołowych działaczy Ruchu Ludowg., członka Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego w okresie konspiracji a ostatnio członka Naczelnego Komitetu Wykonawczego P. S. L. po jego odsieparowaniu się od Stronnictwa Lud. zorganizowanego przez komunistów. Oto dalsze szczegóły: W tej sprawie: 16 września r. b. odbył się w Krakowie zjazd przedstawicieli Polskiego Stronnictwa Ludowego, będącego w opozycji (P. S. L. zastrzegła to nie jest w opozycji — przyp. red.) do obecnego rżdu. Jednym z najważniejszych przywódców regionalnych tego stronnictwa był niejaki Kojder z Keszowa. Nazwany był tym żelznie doniesiono na a doskonale poinformowanych źródeł, że czołowych ludzi w mundurach zjawili się w domu Kojdera i wywożo go w niewiadomym kierunku. W trzy dni potem znaleziono zwłoki Kojdera.”

Blizsze szczegóły morderstwa podało 18 listopada „Jutr” Polski. Londyński organ P.S.L. Wedle tego pisma W. K. jder został 17 września uprowadzony z własnego domu we wsi Grzęska pow. Przeworsk. Dnia tego około godziny 8 wieczorem do mieszkanka Kojdera przybyła grupa 10 mężczyzn, wśród nich kilku mundurowanych. „Co się dzieło w mieszkaniu nikt nie wie, bo obcym tam d. c. k. i kobieta przywleń nie zostały pościelę tak, że nie nie widzieli i nie słyszeli. Później stwierdzono, że osobiste dokumenty Władysława Kojdera rozrzucone i pozostawione w mieszkaniu.”

Jest to już drugi wypadek zamordowania członka P.S.L. b) w kwietniu w dniu „święta ludowego” zabito Naręcza Wiatra — Zawojnę, komendanta Batalionu Chtpolskich na Małopolskiej i Śląsk. Sprawców również nie wykryto.

Wypadki te dają miarę b. zpieczeństwa i wolności w Polsce. Wszystki to dzieje się pod rządami, w których stan wisko drugiego „wicepremiara” piastuje prezes P.S.L. Mikołajczyk, a inny działacz partii Kiermk jest nawet „ministrzem spraw wewnętrznych”, pzbawia onym ci prawda policji. Czy pan Kiermk zdla wykryć morderstw swoich i warszysy partyjnych — Wiatra i Koidera?

Poszukiwanie rodzin

Hrynk Maria, Obóz Polski „Magdalen”, Villach, Polish Red Cross C.M.F. 709, poszukuje Hrynk Jana, syna Frukopa i Krępskiego Bolesława, syna Jana. Skrzeczyski Stanisław, C.M.F. 179, poszukuje rodziny, do 10. września 1944, była w Warszawie.

Kukaski Wilhelm C.M.F. 551, poszukuje Julii Krysiny Bieleckiej ur. 2.V.25, w Chubance na Ukrainie, do 20. IV. 45. Strzałków, woj. Poznański, ostatnio Hale a/Suite u Klary Rucier, Meckstrasse 24, St. 1., i jej matki Teresy Bieleckiej lat 40, i jej brata Zygmunta (Stasika) Bieleckiego lat 47.

Zieniewicz Eleonora C.M.F. 35, poszukuje Zieniewicz Włodzimierza syna Krysstofa i Marii ur. 1901 pow. Linnickiego, do roku 1940 w leśniczówce Podgórze pow. Linnickiego, w 1940 roku wywieziono do Rosji, gdzie w roku 1924 wstąpił do 8 D.P.

Synowicz-Sajmicki Józef C.M.F. 613, poszukuje Stanisławca Zofii, Haliny, fryny. Danu, wszystkie Wiatra, ul. Wileńska 47-2, — oraz Pabiarz Wacława i jego żony Zofii z Wiatra, ul. Jakóba Jaszkowego, — oraz Judasika Jana, jego żony Rozalii z Żeromskich, Wroblewski Józefa i jego Józefa z Żeromskich z Wiatra, Kowicki Zulek 6.

Gawrys Roman C.M.F. 606, poszukuje Gawry Stanisława z Białowży pow. Rzeszów. Domacki Jan C.M.F. 71, podaje do wiadomości: Dugosiewicz Janina poszukuje Andrzeja Wahrena, podchorążego A. K. wywiezionego do Bremy następnie do Karyntii i Sandstetli.

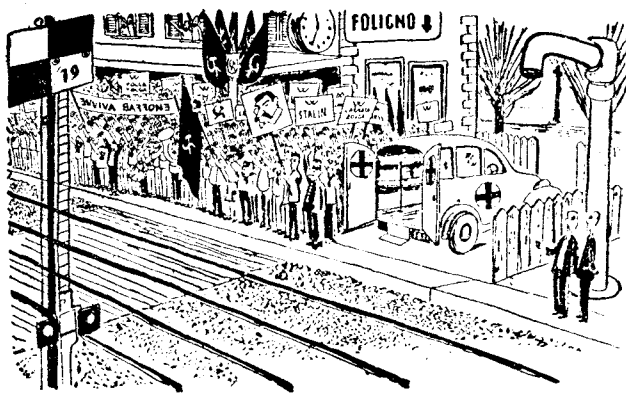
Nowicki Kazimierz Polish Forces M.E. 239, poszukuje brata Leona Eduarda ur. w Misku Litewskim 11.IV.00 przed wojną pracował w straży granicznej na granicy Prus Wschodnich — był a niewoli niemieckiej, — siostrzyńce Kuleskiej Jana Benedykta ur. w Wiatre 1923, na robotach w Niemczech.

Trzemeski Sławosławski Antoni, Polish Forces C. M. E. 633, poszukuje Stanisława, Józefa, Szwedskiego ur. 1909, Stanisława Szwedkiego ur. 1925, Władysława Prekta, ur. 1900, Stefania Prekta, ur. 1903, wszyscy z Buczacza — oraz dr. Tyndelskich z Warszawy.

Janke Rudolf — Polish Forces C.M.F. 680 — poszukuje brata Józefa, siostry Urszuli, matki Marji, uc. Alozego oraz kuzynkę — Janke R. nistawę i Genowefy wszyscy Michalukowice, pow. Katowice.

PRZEGLĄD PRASY

PO WYPADKACH W POLIGNO



— Czy tę karetę pogotowia przygotowano dla jeńców wracających z Rosji?
— Nie, to dla komunistów, którzy zebrali się na dworcu, aby ich przywitać.
(ERMETE).

Czyżby tylko pobożne życzenia?

Dziennik londyński „The Observer” w nr. z 18 ub. m. tak komentuje nastroje, jakie obecnie panują w Polsce:

„Wielu Polaków przyzwyczaiło się patrzeć z góry na Rosję. Bohaterstwo i talent wojenny wojsk rosyjskich zaskoczyło i zadziwiło Polaków; byli skłonni traktować zwycięstwo armii czerwonej jako „wielkie wojskowe nieporozumienie”. Obecne wydarzenia (autor ma na myśli objawy rozpręczenia armii czerwonej, przyp. red. O.B.) potwierdzają ich w tym nastawieniu. Ponownie dużą się mówi w Polsce o rosyjskim kolosie na glinianych nogach”.

„Tego rodzaju wypowiedziane opinie mają w dużym stopniu swe źródło w pobożnych życzeniach (wishful thinking). Jednak maruderzy rosyjscy, chociaż ich liczba jest niespodziewanie wielka, tworzą tylko bardzo niewielki utątek sil rosyjskich. Trz. n armii czerwonej maszeruje do domu w całkowitym porządku i dyscyplinie. Ale pobożne życzenia w dalszym ciągu odgrywają znaczną rolę w polityce polskiej i zachęcają resztki antyrosyjskich i zdecydowanie faszystowskich(?) partyzantów do wznowienia działalności”.

„Charakterystyczną dla tych nastrojów jest fala politycznych poglądów. Tworzą się one wszystkie według tego samego nainowego wzoru, według którego Rosja wchodzi się być poważnie obstawiana i aż prosi o jej odbicie przez zachodnich elitów; ten ostatni coup de grace” byłyby również dla Polski wielkim odwieciem na Rosję”.

Od siebie pragniemy zauważyć, że nie ma w tej chwili żadnej działalności partyzantów „faszystowskich i antyrosyjskich” na całym terytorium Polski. Jeżeli są podobne objawy, stanowią one jedynie jak niedawne antysemickie zajęcia w Krakowie zorganizowane przez N.K. W.D. prowokację, przejętą z najlepszych czarnosęcińskich wzorów. Natomiast możemy zgodzić się z korespondentem „The Observer”, że Polacy skłonni są istotnie nieraz do późniejszego wycołgania wniosków, że zbyt optymistycznie obserwacji. Od niewątpliwego rozpręczenia się sowieckiego imperializmu jeszcze daleko.

Przeciw zachodniej demokracji

Korespondent „Daily Mail” donosił z objazdu po Polsce:

„Z Warszawy również pochodzi wiadomość, iż „Krajowa Rada Narodowa” postanowiła nie uznać istnienia dawnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Uznano natomiast prawnie „polską partię socjalistyczną”, na której czele stoi prezes rady („ministerów” warszawskich — przyp. tłum.) Osóbka-Morawski.

„Powołując się na konstytucję i na decyzje konferencji w Jable, przywódcy socjalistów, Żukowski, zażądał zezwolenia na podjęcie na nowo legalnej działalności istniejącej uprzednio Polskiej Partii Socjalistycznej”.

„Odmówiono mu tego zezwolenia w imię zasad... demokracji postępowej”.

W związku z tym Gomółka, wiceprezes rady („ministerów” warszawskich — przyp. tłum.) oświadczył:

„Przezniesienie na grunt polski zasad, dróg demokracji z zachodu nie, byłoby równoznaczne z ograniczeniem i utratą zdobytych demokracji polskiej (i?), otrzymaniem drogi dla reakcji (i) i pograżeniem Polski w anarchię polityczną i gospodarczą. Siła nowej demokracji polskiej stanowi u nas Polskiej Partii Robotniczej z partią socjalistyczną”.

„Gomółka nadmieniał, że nie powinny powstawać inne partie poza istniejącymi już, a przy wyborach partie te winny utworzyć jeden blok monolityczny”.

W kołach politycznych istnieje przekonanie, że wybory polskie — wtedy, gdy będą mogły się odbyć — będą powtórzeniem eksperymentu jugosłowiańskiego. Tak twierdzi „Daily Mail”.

Dławiąca atmosfera

„New York Times” zamieszcza artykuł swego korespondenta z Warszawy, obrazujący sytuację polityczną w Polsce.

„Pomimo, że w Polsce, teoretycznie, są w toku przygotowania do demokratycznych wyborów, wolność słowa nie istnieje. Jeśli się zwrócić do Polaka z zapytaniem, co służy o sytuacji politycznej, ten, zanim wam odpowie, rozcezy się dobrać wkoło, by się upewnić, czy nie jest śledzony. Strach przed szpiclami, aresztowaniem i deportacją powodują, że każdy Polak unika mówienia. Na jednym z wieców, odbyłym w Łodzi, prezes rady („ministerów” warszawskich — przyp. tłum.) Osóbka-Morawski, mówił o zagadnieniach politycznych, lecz prasa nie mogła nawet wspomnieć o nich, ani też popisać jakiegokolwiek ne-

dyskrecji na omawiane tematy. Opinię publiczną polską powiadają się o postanowieniach rządu w tydzień po ich zatwierdzeniu przez radę ministrów. Jeśli chodzi o komentowanie któregoś z rozporządzeń rządu, wszelkie dzienniki ogłaszają tekst jednolity.

„Wiadomości dla prasy podaje jedyna istniejąca w Polsce agencja „Polpress”, a większość dzienników tworzy człon jednego organizmu. W przeciwnieństwie do urzędowych zapewnień, wolałoby istnieć jakoby wolność prasy, miarom można stwierdzić, że ministerstwo informacji i ministerstwo bezpieczeństwa państwowego mają wszelkie szych pracowników, których zadaniem jest kontrolowanie wszystkich, co jest przeznaczona dla prasy. W takim stanie rzeczy nie należy się dziwić, że we wszystkich ośrodkach Polski drukują się prasę podziemną, która ma z pewnością większy nakład od urzędowej. Propaganda prowadzi się według wskazówek, otrzymywanych z Moskwy. Prasa postępuje w w tytutach i komentarzach frazeologia, jaka była w użyciu w krajach totalitarnych. Przedmiotem najostrzejszej krytyki są Stany Zjednoczone i Anglia. Dzienniki umieszczają zawsze na naczelnych miejscach — według poleceń z góry — wiadomości, które mogą rzucić złe światło na potęgę zachodnie i na Stany Zjednoczone. Wiadomości o strajkach w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych umieszcza się na pierwszej stronie, wyodrębniając szczególnie dużymi czcionkami tytuły. Nakazanym prasie do wykorzystania tematem jest wykazywanie użyteczności podporządkowania się kraju systemowi demokracji totalitarnej”.

Mandżuria

Niezależny tygodnik londyński „Whitehall News” w numerze z 16. XI. 45 r. przynosi szereg interesujących informacji z terenu Chin, gdzie rywalizacja Rosji i Ameryki przerodziła się w pośredni konflikt zbrojny z chwilą kapitulacji Japonii.

„Na dobrą sprawę, sytuacja w Chinach nie może być bardziej krytyczna. Nawet jeśli traktat chińsko-rosyjski miał kiedykolwiek jakieś znaczenie, to utracił je zupełnie dzisiaj. W traktacie tym było powiedziane, że z chwilą opuszczenia Mandżurii przez Rosjan, do tego kraju wchodzi chińska wojska rządowe. I rzeczywiście, Rosjanie zaczynają opuszczać Mandżurię (wyzwoła za soba urządzenia fabryki) ale jednocześnie Czarna Armia Chińska zajmując opuszczone przez Rosjan terytoria”.

„Nie należy zapominać, że przez złożenie podpisu pod deklaracją Kinska, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zobowiązały się zerwać Mandżurię pod suwerenną władzę rządu chińskiego”.

„Krótko mówiąc, komuniści chińscy rozporzeli z powodzeniem na szeroką skalę operacje przeciwko wojskom rządowym, którym Rosjanie odmówili prawa korzystania z dwóch portów, Dariona i Port Artura, wbrew postanowieniom traktatu chińsko-rosyjskiego”.

„Ci którzy zaczynają dowodzić, że może byłoby lepiej, aby Mandżuria została „opowiadana” przez rząd chiński w interesie „współpracy” chińsko-rosyjskiej zapominają widzieć o tym, że w Mandżurii jest więcej dróg kolejowych i szos, więcej fabryk, przemysłu metalowego i chemicznego, aniżeli w jakiegokolwiek innej części Chin. Charbin, Szang Szun, Mukden, Darion i Port Artur są nowoczesnymi przemysłowymi miastami; pod względem politycznym Mandżuria jest integralną częścią Chin”.

„Do dnia dzisiejszego Mandżuria była uważana za część niepodległego Wschodu wbrew krzywdzącym się interesom politycznym trójkiata Chin, Japonii i Rosji. Ten trójkat polityczny ciągle istnieje, ponieważ zwycięży Japonii zajęły, co prawda niechętnie, Stany Zjednoczone; jednak interesy Stanów Zjednoczonych są mocno zaangażowane na tym terenie”.

Zmierz wiekiewie trójki

Radykalno-socjalistyczny tygodnik londyński „Tribune” omawiający zagrożenie bomby atomowej słusznie przeciwdziałają się dalszej dyktaturze „wielkiej trójki” i stwierdza, że ograniczenie jej wszechwładzy jest celem brytyjsko-po planu polityki zagranicznej. W Brytania zmierza obecnie do wywyższenia znaczenia państw mniejszych:

„Jest również ważną rzeczą zrozumieć, że celem planu angielskiego nie jest proste odwołanie „jedności wielkiej trójki”, która w obcych pokój tak poważnie wstrząsnęła... Plan angielski zmierza do ostabienia dyktatury wielkiej trójki nad problemami światowymi drogą bardziej demokratycznego ujęcia wspólnych decyzji przez

Zjednoczone Narody a przynajmniej przez Radę Bezpieczeństwa. Plan angielski zmierza do wyposażenia Rady Bezpieczeństwa w rzeczywistą materialną siłę. Ta sprawa musi być tak postanowiona, bowiem nie tylko Francja, Chiny, Dominia, nie mówiąc już nie o małych narodach, mają prawo domaganie się czynnego współdziałania w kształtowaniu spraw międzynarodowych, ale przede wszystkim dlatego, że wielka trójka może działać tylko przy istnieniu ściśle podzielonych „stref wpływów”, a taki stan rzeczy w sposób nieunikniony zmie-

rza do pogłębienia istniejących konfliktów i nosi w sobie zarodek niekoniecznie się łańcucha nowych trudności”.

Jak to mogą stwierdzić nasi czytelnicy, zawsze na łamach naszego pisma przeciwstawiliśmy się tendencjom podziału świata na strefy wpływów. Zupełnie rozdzielamy powyższe wywody socjalistyczne tygodnika. Podział świata, a zwłaszcza Europy na strefy wpływów, szczególnie zamknięte od strony rosyjskiej jest główną przyczyną wzrastającego kryzysu międzynarodowego.

Czy ku „jednemu światu“?

(Dokończenie ze str. 1.)

Wręcz przeciwnie sprawa wygląda, gdy chodzi o demobilizację sowieckiej armii czerwonej. Żołnierze sowieccy żyje z rabunku krajów okupowanych znacznie lepiej niż w domu przed wojną i czuje się na tej okupacji z bronią w ręku znacznie bezpieczniej i swobodniej, niż czuł się w życiu cywilnym i w ojczystym kraju. Co więcej, wie z doświadczenia, że po powrocie oraz oddaniu broni może być potraktowany podejrzliwie i jako zakazony „kapitalistycznym” duchem krajów, które poznał, może być „zsolowany” od reszty społeczeństwa w karnych obozach pracy („lagrach”), tak jak — wie o tym — rząd jego z reguły traktuje przybyszów z poza muru chińskiego swojej granicy. W lepszym wypadku może być przetruciny dla strzeżenia dalekich azjatyckich krajów, aby przesiedlony na obec mu, odległe obszary jego niezmiernego Związku Sowieckiego. Również sobie własny jego rząd moskiewski obawia się, że jego demobilizacja i powrót zagrozi ustroju, utrzymywanemu w Rosji z tak wielkim wysiłkiem organizacji i terroru. Żołnierze ten natomiast czuje się dobrze w Europie i wie, że im dalej na zachód, tym więcej znajdzie tam bogactwa, patrzy z pewnością pżądliwie przed siebie, przy granice dotychczasowej okupacji, którą zdobił już dołąd obłupić, z czego się dat

Sprawa gotowości wojennej wiąże się też niewątpliwie z ideologią każdego ze stojących na przeciw siebie dwu światów. Tutaj różnice są równie głębokie, jak głęboka jest różnica stosunku żołnierza obu światów do demobilizacji i pokuju, albo pozostawiania pod bronią i wojny.

Duch demokracji jest tyle samo pokojowy i skłonny najwyżej do wojny obronnej, ile imperialistyczny i wojowniczy, zaburczy i fanatyczny jest duch bolszewizmu. Do tego dodać jeszcze trzeba, że podczas gdy umysłowiec narodów demokratycznych i chrześcijańskich jest zmierzchniany i bogata w wiele kierunków myśli, czego-to zwalczających się i paraliżujących się wzajemnie, to bolszewizm jest prąd m jednolity i panującym wyłącznie nad ludami ogromnymi obszarów Eurazji. Panowanie to jest osiagnięte w stosunku do szerokiego mas kłrotem, ale póki trwa, jest ono silną jednolity i dynamiczny. Przez ten należy widzieć, że w okolicznościach trudnych jedynym warunkiem utrzymania tego panowania mogą być dalsze podbicie i dalszy marsz na nieprzyjacieli z wewnątrz. Jeżeli przeto winną atomową przysięgą wygrał miaby ten, kto już pierwszy zapęła, to strona sowiecka jest do niej niewątpliwie lepiej przygotowana.

Narody Zjednoczone, aby obroniły swoją cywilizację chrześcijańską i demokra-

tyczną w sytuacji, która się wytwarza muszą więc dokonać ogromnego wysiłku ducha, muszą uporządkować wielce chaotyczne bogactwo swoich prądów ideowych i zdefiniować swoją całą uwagę na niebezpieczeństwo jakie ludzkości grozi. Dokonałszy tej wielkiej pracy i skupiwszy swoje, świadome siebie i na wolności oparte, siły psychiczne staną się niewątpliwie większą potęgą, również duchową w starciu z pierwotnym i barbarzyńskim fanatyzmem przeciwnika. Jeśli jednak chaos nie będzie przezwyciężony, a utrzyma się słabść, osłonięta frazesami krótkowzrocznego pacyfizmu i przesadna wiara w trwałą szlachoc bomb atomowej — jak kiedyś linii Magin’a — albo ograniczenie bloku państw zachodnich to przyszłość świata jest poważnie zagrożona.

Do słabości świata chrześcijańskiego w obliczu tych zmagani zaliczyć jeszcze należy to, że przysięda ono w swoim lonie konia trojańskiego partii komunistycznej z rozmaitymi przybudówkami, że wszystko toleruje i pozwala korzystać ze swoich woin ści demokratycznych, gdy po drugiej stronie wszelkie wpływy zewnętrzne teponie są z całą bezwzględnością systemu totalnego.

Mobilizacja duchowa Narodów Zjednoczonych wobec nowego niebezpieczeństwa zaledwie się rozpoczyna, a narodziny idei „jednego świata” są tego głównym wyrazem. Jakie będą jej dalsze koleje i wyniki, trudno na razie przewidzieć, ale jest pewne, że te narody chrześcijańskie Europy z Polką na czele, które znajdują się już pod okupacją sowiecką i straszemu niebezpieczeństwu zajrzały bezpośrednio w oczy, mają tu pierwszorzędną rolę do odegrania.

Ten temat jednak wymaga omówienia osobno. —

Andrzej Rusiño

Nowe książki

Nasze granice w Monte Cassino — Antologia walki — oprac. Jan Bielawicz — Rzym 1945 — cena za egz 65 lirów.

Gody Życia — Adolf Dygasiński — cena za egz. 50 lirów.

Podręcznik do nauki języka angielskiego — w 30 lekcjach — Mgr Dominik Maciejko — Rzym, 1945 — cena za egz 60 lirów.

Pan Tadeusz — Adam Mickiewicz — Rzym, 1945 — cena za egz. 70 lirów.

Śląsk Opolski — M. K. Dzielanowski — cena za egz. 15 lirów.

Rozmyślenia Polaka o sprawie powrotu do Kraju. — Ryszard Wraga — cena za egz. 10 lirów.